Nr. 100. Lwów · Czwartek dnia 1 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech ... [illegible], w innych Państwach ... [illegible]. Do zmiany adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k. Donoszenie do domu we Lwowie ... 15 h. [illegible]
Numer pojedynczy [illegible]

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schwarzwalda w Lwowie [illegible]
Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 27 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 6 h. [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Filipa i Jakóba ap. Jutro: św. Zygmunta Kr. | Jana / Jana st.-piczarn.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 49 / Zachód „ „ 7 m. 6
Długość dnia godzin 14 minut 11 / Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przemysłowe polipy.

Do ekonomicznej walki z Europą, która całami zaczyna się bronić od wszelkiego rodzaju zamorskiej produkcyi, zbroją się Stany Zjednoczone w olbrzymie „trusty“. Nie ustawy państwowe, nie żadne ułatwienia komunikacyjne, nie podatkowe, bo pod tymi względami w dzisiejszych czasach już niewiele da się zrobić, ale sojuszami przemysłowców swoich, czyli owymi „trustami“, zamierzają Jankesi świat podbić. Konkurencya jest mieczem obosiecznym: umiarkowana podnieca energię i wynalazczość, więc tworzy postęp; przesadna — zabija, bo zmusza przemysłowców z początku zadawalać się coraz mniejszymi zyskami, potem zachęca ich do wyrabiania towarów tylko pozornie dobrych, a w końcu prowadzi wielu do bankructwa, które wychodzi na korzyść najbogatszych rywali, ale zawsze szkodzi krajowi. Od tych skutków przesadnej konkurencyi zabezpieczają trusty. Przemysłowcy, pracujący w jednej gałęzi, biorą się za ręce, tworzą jeden zarząd, jedną kierują się myślą, i swe finansowe zasoby, wytężane przedtem do walki ze współtowarzyszami pracy, łączą tak, aby nie dopuścić do powstawania nowych konkurencyjnych zakładów. Któż się z nimi poważy stanąć do rywalizacyi, kiedy one rozporządzają już nie milionami, ale miliardami zapasowego kapitału! Odrazu zmiażdżą zuchwalca, bo pobiją go ceną towaru, reklamą, giełdową intrygą, ale także dobrocią swych wyrobów, albowiem mogą mieć najlepsze i największe maszyny, najznakomitszych techników i wynalazców, najwygodniejsze kontrakty z kolejami, spółkami okrętowemi i kupcami. Ostatecznym celem trustu jest monopol, czyli powrót do stosunków, które obalono zaprowadzeniem swobodnej konkurencyi.

Byli miliarderzy, królowie przemysłu, którzy na własną rękę walczyli z konkurentami i pobijali słabszych, a potem z równie silnymi brali się za bary. Teraz już to ustaje. Znika „miliarder“, jako synonim przemysłowego olbrzyma, natomiast powstaje nowy wyraz na oznaczenie takiego kolosa: zowie się on „kapitanem“, bo kieruje trustem. Takich kapitanów przemysłowych mają Stany Zjednoczone już kilkunastu: Artour dowodzi trustem mięsnym, Jerzy Gould — okrętowym, Bowern — wszystkiemi fabrykami maszyn do szycia, Karsar — trustem kolejowym, do którego należy 10.000 kilometrów kolei, 150.000 urzędników i robotników stałych, i którego roczny czysty dochód wynosi 200 milionów dolarów. Tworzą się takie same trusty: bawełniany, żelazny, węglowy, wyrobu machin parowych, szyn i mostów.

Ale trusty amerykańskie zaczynają wyciągać swe polipowe ramiona już do innych krajów. Początek zrobił arcymiliarder Morgan, kapitan trustu parostatkowego, który zmonopolizował pasażerską i towarową komunikacyę wodną w Stanach i wzdłuż morskich wybrzeży. Po cichu, w ogromnej tajemnicy, wciągnął on do swego trustu trzy największe angielskie i trzy niemieckie kompanie transatlantyckie: z tych ostatnich Hamburską, Bremeńską i północno-niemiecki Lloyd. Trzysta największych morskich kolosów tworzy flotę tego trustu, a oprócz tego do tysiąca mniejszych statków. Zarząd trustu będzie w Nowym Jorku; cała finansowa i ekonomiczna strona interesu zależy zupełnie od woli dyrekcyi nowo-jorskiej; ona kontraktuje węgiel, zmienia maszyny, płaci personal, ustanawia cenę frachtów i biletów. Przystępujące zaś na to wszystko poręcza kompaniom angielskim i niemieckim stały, z góry oznaczony dochód, większy niż one dotąd miały. Podobno zamierzano pierwotnie dać okrętom trustu flagi amerykańskie, ale przeszkodziła temu opinia publiczna w Niemczech i Anglii. Nie można się temu dziwić, że kompanie angielskie i niemieckie weszły do trustu morganowskiego, bo już nie mogły wytrzymać konkurencyi, którą sobie robiły, a nadto przewidywały, że będą dobite przez trust Morgana; wolały tedy nie walczyć z nim, lecz owszem pójść pod jego komendę, zachowawszy sobie autonomię w sprawach personalnych.

Lecz dla Anglii i Niemiec wynikło z tego niebezpieczeństwo, że za pomocą tego trustu będzie forytowany przemysł amerykański i amerykańska rolnicza produkcya. Przy licytacyach ofertowych na węgiel dla okrętów, na maszyny dla nich zawsze mogą się utrzymać przemysłowcy amerykańscy. Cena frachtów może być tak ułożona, że tańszy będzie przewóz ze Stanów do innych krajów, niż z Anglii i Niemiec. Handel światowy nie może istnieć bez handlowej floty, a oto tę swoją flotę oddali Niemcy i Anglicy pod zarząd swego konkurenta najbardziej potężnego: pod zarząd Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie Morgan nie zrobi przez patryotyzm dla swych ziomków, nie powiezie towarów amerykańskich taniej od niemieckich lub angielskich jedynie dlatego, że one są amerykańskie; za ostatnie będą i bez tego w lepszej pozycyi od wszystkich innych, ponieważ także są własnością trustów, które produkują możliwie najtaniej i reklamują najlepiej. Frachty zupełnie jednostajne będą dla nich dogodniejsze niż dla fabrykantów niemieckich i angielskich, których wszystko drożej kosztuje: i surowce, i robotnicy, i zarząd, i paliwo, i podatki. Tym morganowskim trustem można nawet zneutralizować znaczenie ceł ochronnych.

Dlatego-to w Niemczech i Anglii przerażenie ogarnęło wszystkich, gdy się dowiedziano o morganowskim truście. Północno-niemieckiemu Lloydowi zagrożono cofnięciem subwencyi państwowej, ale to już mu obojętne, ponieważ Morgan poręczył mu większe dochody. W Anglii, zamiast się oburzać i piorunować na [illegible] kompanie, które przystąpiły do trustu, natychmiast przystąpiono do stworzenia nowej kompanii okrętowej. Fabrykanci Liverpoolu, Birminghamu, Glasgowa i Londynu utworzyli spółkę, która postanowiła zbudować własną flotę handlową, zależną od fabrykantów i właścicieli kopalń. Na czele tej nowej floty stanęła kompania Cunarda, która nie przystąpiła do morganowskiego trustu. Zacznie się wielki bój dwóch olbrzymich, finansowych potęg: angielskiej pod kierunkiem Cunarda z amerykańską pod dowództwem Morgana.

Niemcy nie są w stanie tak prędko wystąpić do walki z morganowskim trustem i on mocno zaszkodzi ich przemysłowi. Przekleństwa rzucane na amerykańskich przemysłowych polipów — to na razie jedyna folga, jaką oni dać sobie mogą.

Ormiańskie „Los von Rom“.

Turecczy i w ogóle wschodni Ormianie należą do trzech wyznań: jedni są prawosławni, inni gregoryanie, zajmujący pośrednie stanowisko między katolicyzmem a prawosławiem, — wreszcie jeszcze inni należą do Kościoła katolickiego i ci są najbardziej cywilizowani. Mają oni swego patryarchę, który rezyduje w Konstantynopolu, a opierając się o Watykan, korzysta ze swobód, jakich Porta nie przyznaje zwierzchnikom innych chrześcijańskich wyznań. Teraźniejszy patryarcha X. Ermamelian wpadł w osobiste długi u greckich bankierów, którzy nie zmuszali go do płacenia ich, ale w zamian za to patryarcha zaczął swoim wprowadzać różne zmiany, zbliżające jego wiernych do prawosławia. Kiedy o tem dowiedziano się w Watykanie, Papież wysłał prałata X. Dorgamanero dla zbadania stosunków, a potem, otrzymawszy sprawozdanie tego prałata, postanowił spłacić długi patryarchy, postawiwszy mu wszakże za warunek, że zaprowadzi ład w administracyi dóbr kościelnych, usunie dzierżawców niechrześcijańskich i zniesie różne taksy, które nieprawnie pobierano w kościołach ormiańskich za religijne obrzędy. Wykonać to wszystko było dość łatwo, bo zależało od duchowieństwa, ale bractwa kościelne oparły się zniesieniu handlu w kościołach; w nich kupczyły one medalikami i świecami, a niemniej także [illegible] na Wschodzie amuletami, święconemi ziołami, dobremi na wszelką chorobę, kadzidłami, uzdrawiającą wodą i t. d. W każdym kościele jest prawdziwy sklepik z tymi towarami, otwarty podczas każdego nabożeństwa — i handel prowadzono podług zwyczajów kupieckich na Wschodzie: hałaśliwie, natrętnie i wstrętnie. Stolica Apostolska już od bardzo dawna walczy z tem kramarstwem w świątyniach, nigdy jednak nie mogła wytępić zakorzenionego zwyczaju, a to raz dlatego, że bractwa ze swych handlowych dochodów utrzymują budynki kościelne i cmentarze, powtóre zaś z tego powodu, że Ormianie, jako naród nawskróś kupiecki, nie widzą w takim handlu nic niewłaściwego. Patryarcha X. Ermameliano spotkał się z taką opozycyą bractw kościelnych, że musiał donieść Stolicy Apostolskiej, iż nie jest w stanie zapewnić, że przeprowadzi żądane zmiany. Jednakże w dalszym ciągu nie zaniechał swych o to starań. Wówczas wszyscy dzierżawcy, usunięci z dóbr kościelnych, i Grecy zaczęli podjudzać bractwa kościelne przeciw Stolicy Apostolskiej. Znaleźli się publicyści ormiańscy, którzy ochrzcili to wzburzenie nazwą, odpowiadającą niemiecko-protestanckiemu okrzykowi: „Los von Rom!“ Rzecz, konfirmowana w ten sposób, trąci już odszczepieństwem; jakoż amatorowie kramarstwa w kościołach zaczęli przemawiać za przejściem na obrządek gregoryański, jako narodowo-ormiański. Czego się dziś nie robi wrzekomo w imię narodowości!

Rosyjska misya rolnicza
w Anglii.

Moskiewskie Towarzystwo rolnicze, instytucya bardzo poważna, wysłała była we wrześniu swą delegacyę do Anglii celem zbadania tamtejszych stosunków rolniczych i handlowych i przedstawienia następnie wniosków, o ile handel wywozowy płodów rolniczych z Rosyi do Anglii ma widoki powodzenia. Delegacya ta, mając na czele księcia Szczerbatowa, składała się z 14 członków, tj. 13 Rosyan i jednego Polaka p. J. Hołyńskiego, jako przedstawiciela Litwy. Rząd rosyjski, który wogóle użycza moskiewskiemu Towarzystwu rolniczemu jak największego poparcia, otoczył także wysłańców jego skuteczną opieką, by mogli jak najlepiej wywiązać się ze swej ważnej misyi, ułatwił więc im podróż do Anglii i pobyt tam, a nadto polecił ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie, by szedł im na każdym kroku na rękę. Dzięki temu poparciu mogli delegaci ci nawiązać bardzo cenne stosunki z angielskimi producentami i kupcami i zbadać jak najdokładniej stosunki na rynku angielskim. Wróciwszy do kraju wydali w języku rosyjskim obszerny memoryał o tej podróży, a nadto ów jeden polski członek misyi p. Hołyński ogłosił własne uwagi, jakie porobił podczas tej podróży. Zamieszczamy je, gdyż naszem zdaniem i nasi rolnicy skorzystać mogą wiele z tych uwag p. Hołyńskiego. Zatrzymujemy przytem używane przez p. Hołyńskiego oznaczenia miar, wag i monet, nadmieniając dla lepszego zrozumienia, że jeden pud ma 40 funtów rosyjskich czyli $16^{38}/_{100}$ kilogramów, arszyn ma 71 centimetrów, funt szterling przeszło 24 koron, a rubel 2 korony 55 hal.

Owóż p. J. Hołyński pisze co następuje:

„Dla zbadania kwestyi wywozu mięsa i poznajomienia się z wymaganiami odbiorców angielskich, zwiedziliśmy główne rynki: Deptfordzki, oraz Metropolitalny i Smithfieldzki. Pierwszy z nich, położony nad rzeką, przeznaczony jest jedynie dla bydła importowanego z zagranicy. Tygodniowo wyładowują tutaj wprost z okrętów około 4000 sztuk wołów i 15.000 skopów.

Bydło, któreśmy tu widzieli, pochodziło ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady. Było ono rasy Shorthornskiej, Anguskiej i Hollowayskiej, krzyżowanej z miejscową amerykańską, w wieku od $2^1/_2$—4 lat, średniej wagi rzeźniczej 95 ston czyli 830 funtów. Za sztukę płacili od 17—21 funtów szterlingów (120—200 rubli) przyczem skóra warta była około 25 koron. Cena mięsa pochodzącego z Deptfordzkiego rynku w sprzedaży detalicznej waha się od 40—50 koron za funt.

Skopy — jedynie dostarczane na Deptfordzki rynek przez Stany Zjednoczone i Kanadę, pochodziły z krzyżowania merinosów z rasami mięsnemi angielskiemi. Waga mięsa pojedyńczej sztuki wynosiła około 70 funtów. Przy wymienionym rynku znajduje się rzeźnia, lokal dla ochładzania mięsa, z temperaturą nie przewyższającą 3° Réaumura i fabryka do przerabiania łoju na margarynę i stearynę.

Bydło angielskie, któreśmy widzieli na Centralnym Metropolitalnym rynku, było przeważnie rasy mięsnej z przewagą Shorthornów, Dewonów, Herfordów i po części Angusów, wieku od $2^1/_2$—4 lat. Żywa waga trzech, przy nas ważonych wołów, wynosiła 99 pudów 28 funtów. Za mięso płacą, przy sprzedaży hurtownej, za bite sztuki od 20 do 25 kop. za funt, zależnie od stopnia utuczenia. Skopy były przeważnie ras Shropshire, Hampshire i Suffolk. Za skopa przeciętnej wagi rzeźniczej 2 p. 80 ft. płacono od 28 do 30 rub.

Waga mięsa niektórych jagniąt 9 miesięcznych dochodziła do 100 funtów, przytem cenione były w stosunku 30 kop. za funt mięsa.

Na rynku Smithfieldskim, położonym w śródmieściu — w City — oglądaliśmy mięso wołowe, baranie i wieprzowe, mrożone i oziębiane, pochodzące z rozmaitych krajów. Wieprzowina w całych sztukach sprzedawaną była w stosunku 27 do 35 kop. za funt. Za wędzoną płacono 44—46 kop. Wędzą nietylko szynki, ale całe półtułowia, z których przyrządzają ulubioną potrawę angielską, niezbędną przy rannem śniadaniu: *bacon and eggs* (sadzone jaja na słoninie).

Porównując bydło miejscowe z importowanem na Deptfordzki rynek, zauważyliśmy, że partye bydła amerykańskiego są więcej jednolite co do stopnia tuczności, wzrostu i gatunku, niż odpowiednie partye bydła angielskiego. Odbiorca angielski nie żąda od bydła, dostawionego na rzeź, ani wielkiego wzrostu, ani znacznej wagi, ani nawet wysokiego stopnia tuczności, lecz wymaga, by mięso było ze zwierzęcia młodego z dużą masą mięśni, przy względnie małej ilości kości. Bydło, żądane dla rynków angielskich, w krótkim stosunkowo czasie mieć możemy, podnosząc zdolność opasową ras miejscowych przez dodanie krwi Shorthornów. Chociaż mają one pewne wady, jak: zbytnie osadzanie się tłuszczu na przodzie, przewagę rozwoju zadu tułowia, stosunkowo do przodu, lecz ich szybki rozwój, wczesne dojrzewanie, a zwłaszcza wybitna własność przekazywania swych przymiotów potomstwu, każe stanowczo oddać tej rasie pierwszeństwo.

Jako dowód do czego w tym względzie w krótkim czasie dojść można, służą Stany Zjednoczone i Kanada. Mięsa zaś takiego, jakie my spożywamy, przeważnie pochodzącego z wołów starych, chociażby dobrze utuczonych, stanowczo do Anglii wysyłać nie można. W południowej Rosyi zawiązało się Towarzystwo akcyjne dla eksportu mięsa do Anglii. Mięso wysyłane będzie statkami, odpowiednio przygotowanymi do przewozu mięsa w stanie oziębionym (mrożone jest znacznie tańsze). Czas okaże, jaki udział będą mogli wziąć w tym eksporcie rolnicy różnych okolic, może nawet Królestwa Polskiego, w każdym razie znaczna różnica cen naszych i mogących być osiągniętemi w Anglii powinna im to umożliwić. Co się tyczy kwestyi taryfowej, to przypuszczam, że Ministeryum finansów, chcąc poprzeć sprawę wywozu przetworów rolniczych do Anglii, uczyniłoby pewne ulgi rolnikom.

Dla zbadania kwestyi wywozu serów i masła, zwiedzaliśmy składy firmy Lowel & Cristmas. Przedstawiciel firmy pokazywał nam masło nowo-zelandzkie, australijskie, irlandzkie, amerykańskie, włoskie i kilka gatunków masła rosyjskiego. Najlepszego masła dostarczają obecnie Norwegia, Dania, Nowozelandya, Włochy i Francya. Przewyższa ono znacznie pod względem smaku i aromatu masło rosyjskie, którego cena przy sprzedaży detalicznej wahała się od 35—44 kop. za funt, gdy cena australijskiego i irlandzkiego dochodziła do 70 kop. za funt, a francuskiego, szwedzkiego i włoskiego do 80 kop. Masło włoskie przewozi się, w specyalnych wagonach przy niskiej temperaturze i odpowiednio przechowane w składach firmy Lowel & Cristmas, w przeciągu 6-ciu miesięcy nie ulega żadnej zmianie.

Ogromną wagę przypisują w Anglii sposobowi opakowania, przyczem bezwarunkowo zalecali masło wysyłać nie w baryłkach, lecz w skrzynkach równobocznych, mniej więcej łokieć wysokich, zrobionych z drzewa niesmolnego. Masło powinno być owinięte w papier pergaminowy dobrego gatunku. Sól, używana do solenia, musi być bardzo czysta. Australia sprowadza ją z Anglii. Ilość soli nie powinna przewyższać 2%. Masło jest o wiele pokupniejsze, gdy jest wysyłane w kształcie wałków, mających wagi około 2 funt. Jak nieraz mało potrzeba, by podrzędny gatunek masła przerobić na wyższy, mamy dowód w tem, że oznaczona firma ma specyalnie urządzony lokal, gdzie masło rosyjskie w odpowiedniem naczyniu wygniatają śrubą, poruszaną parą przy małym dopływie zimnej wody, poczem nadają mu kształt wałków. Cała manipulacya trwa zaledwie kilka minut. W taki sposób przyrządzone masło smakiem i wyglądem jest do francuskiego zbliżone i ceni się znacznie drożej. Na masło zapotrzebowanie jest bardzo wielkie.

Najwięcej rozpowszechnionym serem w Anglii jest Czeder (Cheddar). Ser ten wysyła się w kręgach średnicy mniej więcej półtora arszyna, wagi około 2 i pół pudów. Cena Czedera w hurtownej sprzedaży wynosi około 8 rubli za pud. W detalicznej — 26—35 kop. za funt. Ogromny pokup na Czeder, możność wyrabiania go nawet z mleka gorszego gatunku, a zwłaszcza okoliczność, że po 6—8 tygodniach już jest gotów do eksportu — czynią ten ser doskonałym przedmiotem wywozu do Anglii i na wyrób jego stanowczo należałoby zwrócić uwagę. Naturalnie, nie przesądzam kwestyi, w jakiej miejscowości kraju i przy jakich warunkach wyrób ten sera opłacać się będzie: tak w przemyśle, jak w rolnictwie tylko ścisły rachunek podobną kwestyę rozstrzygnąć może.

Firma Lowel et Cristmas prowadzi też obszerny handel jajami. Jaja, pochodzące z Rosyi, sprzedają się po 2 rubli 25 kop., a włoskie po 4 rb. 50 kop. do 6 rb. za 120 sztuk. Pierwszych setka (120) waży około 11 funtów, drugich około 16 funtów. Firma Lowel et Cristmas głównie trudni się pośrednictwem, biorąc dla siebie 4 proc. od ceny sprzedaży, wliczając w to komisowe i koszta przechowania masła w swych sztucznie oziębianych składach. Póki nie będziemy mieli w Londynie agenta i własnego składu, dopóty do pośrednictwa tej lub innej firmy zawsze udawać się będziemy zmuszeni. Przedstawiciel Lowel et Cristmas zapewnił, że chętnie udzieli każdemu wszelkich informacyj na zapytania, wystosowane do niego, chociażby nawet list był napisany nie w angielskim, lecz w innym

---

202)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Codzień bliżej będzie, nie dalej! Ale, Floryanie, nie widziałeś się z porucznikiem Niewodowskim?

— Niewodowskim?...

— Szukał cię przed chwilą! Uważasz, zapomniałeś.... Hiszpanka.... chce z tobą mówić!... Chce cię widzieć!...

Floryan zasępił się.

— Ani mi w głowie iść! Lepiej dla niej, aby mnie nie widziała!

— Może! — uciął sucho Stadnicki.

— Co jej powiem?

— Pewnie! Za wieleś nagadał przedtem, teraz języka ci nie stanie! Ba! Tylko z Nowodowskim nie ma żartów — dał słowo jej, że cię przyprowadzi.

— Drwisz sobie!...

— Ja? Tfy! Chcesz wiedzieć? Że gdyby palcem na mnie kiwnęła w ogieńbym poszedł za nią! Ba! Nie mówiłem nic, a od tygodnia codzień wlokłem się do namiotu Niewodowskiego a ślepiami przewracałem.... Gdzie! Ani spojrzała, a co chwila tylko: „Floryano!“ „Floryanito!“ Masz szczęście! Do Stambułu się melduj i harem sobie funduj! Zakład wcale niezgorszy — dwa takie migdały nawet sułtańskiej mości, co niewiast ma, jak ulęgałek, jeszczeby do smaku przypadły!...

— Co jej powiem, co jej powiem!? — frasował się Floryan. — Żal mi dziewczęcia! Bez ojca, bez rodziny, zmarnieje....

— Boli cię! — dopiekał Stadnicki — że się komu innemu dostanie? Bądź spokojnym, Niewodowskiemu aż się oczy śmieją! Cóż, kawaler szczery.... Niechby tylko chciała! Niewodowski bałamucić nie będzie! Tfy! Nie lubię!... Mają chłopy szczęście.... Słyszałeś, pułkownik Estko także sobie upatrzył jakąś *donię* i już się do księdza bierze!... Phi! Z tego ci ten morał wypadnie, iż z jednej legii zrobi się pięć! A pół kraju zaroi się od kudłatych łebków, dyabelskich ślepiąt!...

Stadnicki, wzburzony do żywego, chciał perorować jeszcze, gdy oto w baraku zjawił się Niewodowski.

— Masz ci go! — Mówiłem! — zakończył pan Józef.

— Mości wachmistrzu! — odezwał się przybyły porucznik. — Przychodzę po ciebie...

Floryan szarpnął się.

— Wiem!... Ależ, poruczniku, zważ tylko! Czy nie lepiej byłoby uniknąć? Wspomnienia odżyją!..

— Mówiłem! — odparł krótko Niewodowski — tłómaczyłem! Uparła się! Dałem słowo!...

— Pogorszy to chorobę! Wzburzy!...

— Trudno! Mości Gotartowski, ja pierwszy radbym przeszkodził!... Idźmy!

Floryan poszedł niechętnie za Niewodowskim. Stadnicki ofiarował się z asystą!

— Uważasz, Florek, ty ostro! Krótko, psia mać! Bez sentymentów! Żal pestki, ale niech cię sobie zbrzydzi!... Nie lubię wykrętów! Odczep się waćpanna, co było to było, teraz jest inaczej! Bisurmanem nie zostanę, hiszpanić się nie mogę, bo mi Zośka tęskni, czy jak tam, psia mać i... już!

W półmroku na wysoko zasłanem łóżku, leżała Dolores. Na twarzy jej ciężkie cierpienia wyryły nieubłagane ślady, wyrzeźbiły delikatne jej rysy, starły rumieńce, przeźroczystość w nią tchnęły. Tylko w zapadłych, ocienionych mocno oczodołach, gorzały ognie, rzucały dookoła blaski, całe życie dziewczyny skupiły w sobie.

Floryan zbliżył się na palcach do łóżka chorej i ujął ją za rękę. Dolores drgnęła.

— Jesteś, jesteś, Floryanie! Jesteś przy mnie! — szepnęły rozpalone gorączką usta dziewczyny.

— Uspokój się! — mówił łagodnie Gotartowski. — Chciałaś mnie widzieć... przychodzę!... Szczerze cieszę się... że wracasz do sił, do zdrowia!...

— Dlaczegoś... nie przyszedł wcześniej... sam?...

— Widzisz!... W chorobie nadewszystko spokój! Sam zresztą byłem cierpiącym. Nie wiedziałem, co się z tobą działo!...

— Ile ja przeżyłam chwil okropnych! Zdało mi się, żeś już zginął... przepadł na wieki!... Boże!... Nie! Tyś mój? Prawda? Ty mnie już nie odstąpisz, nie opuścisz?... Będziesz moim seniorito, moim królem!... Pójdę za tobą, pójdę, gdzie każesz... Twoja wola jest i moją! Floriano, powiedz!... Tyś mój, mój rico!

Dolores zarzuciła mu ręce na szyję i tuliła się do jego piersi.

Floryan przechodził męki, widok tego ufającego, wierzącego dziewczęcia napełnił go trwogą, smucił.

— Dolores! — rzekł po chwili. — Oby ci Bóg mocy użyczył.

— O, teraz... jam silna, jam zdrowa!... Zobaczysz! Twoja obecność wraca mi życie!

— A gdybym musiał się oddalić?...

— Ty? Dokąd?...

— Żołnierzem jestem. Rozkaz...

— Pójdę z tobą!..

— Bacz na stan, w jakim się znajdujesz!

— Nie, drogi!... Ja z tobą!... Jabym nie przeniosła rozłąki! Ja muszę być przy tobie!

— Dziecko, dziecko! Niepodobna — czas wojenny, mnie pora!

Dolores rzuciła palące spojrzenie na Floryana i zagadnęła porywczo:

— Dokąd chcesz? Powiedz! Ty coś przedemną ukrywasz! Ja chcę, ja muszę wiedzieć całą prawdę!

— Wracać mi czas do swoich!

— Ja z tobą!

— Nie! Dolores, rozważ. Czas niespokojny. Mnie samemu ciężko będzie dać sobie radę! Na wojnę się zanosi z Austryą! Kto wie, co wypadnie! Ty do swoich, do Tarragony.... tam wytchniesz, przyjdziesz do siebie. Do Tarragony! Wszak sama mówiłaś mi tyle razy o niej!... Musimy się rozstać.... teraz!...

Hiszpanka zalała się łzami.

— Jedyny mój, nie mów tak do mnie! Nie mogę! Ja nie przeżyję! Ty mnie nie opuścisz, nie zostawisz samej!...

Gotartowski zwrócił głowę ku stojącym w głębi porucznikom, jakby przyzywając ich pomocy.

— Tak, tak! — ozwał się głucho Niewodowski. — Jechać musi, powinien!...

— Musi, psia mać!

Dolores ukryła twarzyczkę w dłoniach.

— Nie — nie! On zostanie!... On nie opuści mnie....

— Powróci!

Dolores spojrzała z wyrzutem na Niewodowskiego.

— Tak mnie życzysz, poruczniku?...

— Właśnie dlatego, iż życzę dobrze, powiadam, iż musi oddalić się.

W oczach Hiszpanki zapaliły się iskry trwogi. Przyciągnęła Floryana ku sobie i rzekła ze drżeniem:

— Słuchaj! Ja muszę wiedzieć wszystko, wszystko!... Ty mnie nie kochasz, ty nie masz dla mnie serca.... ty myślisz o tej... tej, która umarła!

— Nie umarła! — rzucił porywczo Stadnicki.

Dolores osunęła się na poduszki. Przez chwilę słowa wymówić nie mogła, przesuwając po twarzy rękoma, jakby odpędzając jakieś mary straszne. W końcu ozwała się cicho, głos jej zdawał się być szmerem złamanej brzozy:

— *Rico* mój! Wiem teraz wiem! Musisz, bo ona na ciebie czeka! Do niej wlecze cię każda myśl, każde drgnienie serca!... Dla niej wszystko i przez nią.... Cóżem zawiniła, iż ona stanęła na mej drodze? Czemuś znalazł się przedemną, czemu oczy moje upiły się tobą? Boże! Dlaczego nie zginęłam lepiej!... Ocaliliście mi życie.... na łzy, na rozpacz, na wieczną pustkę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cudzoziemskim języku, a także wyraził gotowość wysłania osoby kompetentnej dla dania odpowiednich wskazówek, gdyby jaka spółka mleczarska lub syndykat rolniczy seryo zajęły się wysyłaniem masła do Anglii.

Nadmienię tutaj, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które przed 5—6 laty były głównym dostawcą Czederu do Anglii, obecnie dostawy tej zupełnie zaprzestały, konsumując ser na miejscu, również i lepszych gatunków masła Stany Zjednoczone już do Anglii nie wysyłają z powodu powiększenia zapotrzebowania masła na miejscu.

Te dwa fakty i nadzwyczajny wzrost w Stanach Zjednoczonych zapotrzebowania miejscowego czynią nader prawdopodobnem, że i w pozostałych gałęziach wywozu przedmiotów spożywczych udział Stanów Zjednoczonych w zaopatrywaniu rynku londyńskiego znacznie się zmniejszy.

Co do zboża, nadmienię dzisiaj tylko, że jęczmień nasz jest poszukiwany, a pszenicę z Królestwa, nazywaną gdańską, do lepszych gatunków zaliczają.

Mając na względzie możliwość zamknięcia granicy niemieckiej, znalezienie innego rynku zbytu jest dla naszego rolnictwa rzeczą konieczną. Jestem pewny, że przy fachowości i energii naszych rolników, przy chęci zastosowania się do żądań odbiorców angielskich, syndykaty rolnicze mogłyby zacząć wkrótce, chociażby w szczupłych rozmiarach, wywóz do Anglii niektórych przedmiotów naszej produkcyi rolnej. Byłby to już wielki krok naprzód, gdyż powodzenie w małem daje doświadczenie i zachęca do przedsięwzięcia rzeczy większych".

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 30 kwietnia. P. Binder wywodził, że w Austryi nie ma żadnej ustawy, któraby była tak trudną do zrozumienia i skomplikowaną, jak ustawa o należytościach. Ustawa ta powstała w czasie nędzy finansowej i zawiera tak ostre przepisy, że należy ją jak najrychlej usunąć. Przepisy te zmuszają wprost urzędników do zajmowania stanowiska fiskalnego. Także co do wykonania noweli należytościowej z r. 1901 już podnoszą się skargi. Ulgi, które według §§ 1 i 2-go z urzędu mają być przyznane, przyznaje się dopiero na osobną prośbę stron. Podania w sprawach wojskowych powinny być zupełnie wolne od należytości, ponieważ przytem idzie przecież o sprawę publiczną. Mówca żali się dalej, że władza nie zwraca niesłusznie wymierzonych zbyt wysokich należytości. Powinno być także dozwolonem dodatkowe ostemplowanie w razie pomyłki, a nie należy się uciekać zaraz do wymierzania kary. Konieczność reformy ustawy o należytościach nie ulega żadnej wątpliwości. Szczególnie należytości spadkowe mogłyby być bez szkody dla skarbu państwa zreformowane i zmniejszone.

Na innych polach ustawodawstwa należytościowego należałoby również przyznać ułatwienia głównie w interesie bezpieczeństwa prawnego. Dziś bardzo wiele osób unika formy dokumentu prawnego, by nie ponosić zbyt wielkich kosztów, wynikających z należytości. Ustawa o taksach powinna być zmieniona; sprzeciwia się wprost słuszności, aby przy nominacyi zabierać większą część płacy urzędnika w formie taksy dla państwa. Sprawy depozytowe także powinny być uregulowane. Mówca podnosi dalej, że przy podaniach do władz autonomicznych państwo pobiera należytości stemplowe. Jest to niesłuszne, dochody z tych należytości powinny bowiem w tym wypadku przypaść władzom autonomicznym. (Oklaski u Polaków).

Poseł Nowak wniósł rezolucyę, aby w Austryi zaprowadzono loteryę klasową. Po zamknięciu dyskusyi nad rubryką budżetu „myta" nastąpiły faktyczne sprostowania, podczas których przyszło do starcia pomiędzy Czechami a wszechniemcami, ponieważ Udrzal i Jarosz mówili po czesku,— poczem przystąpiono do głosowania, które na wniosek Rataja odbyło się imiennie. Rubrykę „myta" przyjęto w imiennem głosowaniu 133 głosami przeciwko 113. Następnie przyjęto inne działy ministerstwa finansów i cały budżet tego ministerstwa. Z kolei rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa handlu. Referował p. Bärnreither; po nim mówił poseł Scala *contra* i wytoczył żale Czechów morawskich.

Następnie zabrał głos dr. Kolischer. Wskazał on na wstępie na niezwykły w historyi rozwój ekonomiczny Niemiec w ostatnich 10 latach. Szło im o zdobycie nowych rynków zbytu, więc aby tego dopiąć, cesarz niemiecki jedzie do Palestyny jedynie w tym celu, by zdobyć nowe miejsce zbytu dla przemysłu niemieckiego. Nie ulega wątpliwości, że dziś jednym z najważniejszych problematów ekonomicznych jest sprawa eksportu towarów lub ludzi. Jeżeli ludzie mają podostatkiem pracy w swojej ojczystej ziemi, jeżeli nie są zmuszeni opuszczać swej ojczyzny, aby po tamtej stronie oceanu szukać zarobku i chleba, to wówczas możemy mówić o znośnych stosunkach ekonomicznych. (Potakiwania). Dziś atoli nasz ogólny stan ekonomiczny jest taki, że w walce ekonomicznej udajemy mocarstwo, nie będąc niem, stoimy w tyle w światowej walce ekonomicznej i nie wytrzymamy tej walki, jeżeli nie zdecydujemy się na czyny energiczne.

Znamiennym dla stanu gospodarstwa każdego państwa jest fakt, czy państwo to eksportuje towary, czy ludzi. W roku 1892 wylądowało w Ameryce północnej 589.000 emigrantów, między nimi 76.000 z Austro-Węgier. W roku 1900 wylądowało w Ameryce północnej mniej emigrantów, bo 448.000, ale między nimi było aż 114.000 z Austro-Węgier (Głosy: słuchajcie!) Gdy ogólny import ludzi do Ameryki północnej zmniejszył się o 20 proc., to procent wychodźtwa z naszej monarchii powiększył się do 60 proc., a z Galicyi do 120 prc. Z Niemiec w latach od 1881 do 1890 emigrowało przeciętnie co roku 145.000 ludzi, w roku 1901 liczba ta spadła na 21.000. W Austryi liczba emigrantów co roku powiększa się, a tylko jedno państwo w Europie ma przewagę nad Austro-Węgrami pod względem eksportu ludzi, a mianowicie państwo ubóstwa: Włochy.

Eksport ludzi to jeden z najważniejszych naszych eksportów, a w szczególności najbardziej jest on rozwinięty w Galicyi, gdzie co roku bardzo wiele ludzi opuszcza swą ziemię ojczystą i nie zważając na szykany, na które naraża się, emigruje, aby tylko znaleźć kawałek chleba w państwie sąsiedniem.

My nie mamy tylu naturalnych źródeł bogactwa, jak Niemcy, które za pomocą spławnych rzek są połączone z morzem, podczas gdy my przez olbrzymie góry odłączeni jesteśmy od morza. Wskutek tego właśnie ministerstwo handlu ma tem większy obowiązek czuwać nad ekonomicznym rozwojem i nad podniesieniem przemysłu, a w pierwszym rzędzie dać inicyatywę do pracy, po drugie wpływać na politykę komunikacyjną, po trzecie działać w kierunku socyalno-politycznym, po czwarte w kierunku handlowo-politycznym. W Austryi mamy jeden skarb, na który dotychczas bardzo mało zwraca się uwagi. Skarbem tym — to siła wodna. Na tem polu w Austryi jest bardzo wiele do zdziałania. Reforma prawa wodnego potrzebną jest nietylko dla przemysłu, ale i dla rolnictwa. Pod tym względem należy wszystko ułatwiać, a nie, jak to się dzieje u nas, utrudniać. Przy rozdziale wód nie należy wychodzić ze stanowiska fiskalnego. Najwyższy już czas, aby uchwaloną została ustawa o należytem wyzyskiwaniu sił wodnych. Mówca zwraca się do ministra handlu z prośbą, aby w jak najbliższym czasie przedłożył Izbie projekt takiej ustawy. U nas obserwować można ciekawe zjawisko, a mianowicie, że ustawy nasze nie liczą się z życiem praktycznem. Ustawa musi stosować się do życia praktycznego, a nie odwrotnie, aby życie praktyczne stosowało się do ustawy.

W dalszym ciągu występuje mówca przeciw kartelom i wzywa ministra handlu, aby przedłożył Izbie projekt kartelowy, któryby objął całą produkcyę. Projekt ten powinien zawierać następujące dwie główne zasady: po pierwsze powinien chronić publiczność od nadużyć kartelowców; po drugie ustawa kartelowa musi ułatwiać sytuacyę tym, którzy szukają pracy, a powinna nie dopuszczać do tego, aby nowe przedsiębiorstwa zostały zgniecione; powinna starać się, by nowy konkurent, który chce pracować, nie był zniszczony przez dawnych konkurentów i mógł się rozwijać. (Głosy: Bardzo dobrze!). Rozwiązanie tego problematu jest bardzo trudne ze względu na naszą wspólność z Węgrami, ale pomimo tych trudności nie należy go odkładać ad calendas graecas, lecz przeprowadzić jak najszybciej. Obrony i ochrony potrzebuje nasze rzemiosło. Stosunki u nas tak się ułożyły, że rękodzielnik nasz konkuruje z przemysłowcem. Państwo więc powinno bronić słabszego ekonomicznie, t. j. rękodzielnika przed silniejszym t. j. przemysłowcem. (Głosy: Bardzo dobrze!) Popatrzmy tylko, w jaki sposób rękodzielnicy traktowani są przy dostawach dla wojska, a wnet przyjdziemy do przekonania, że są oni upośledzeni na korzyść wielkiego przemysłu. (Potakiwania). Podczas gdy kapitaliści i wielcy przemysłowcy otrzymują kontraktowo dostawy na lat sześć i wskutek tego mogą się odpowiednio urządzić, poczynić w chwilach dogodnych zakupy, u nas z szewcami zawiera się kontrakty na sześć tygodni i to w czasie, kiedy i bez tego mają wiele roboty, kiedy materyał i praca są drogie, tak, że na tych dostawach nic a nic nie zarabiają. Postulatem sprawiedliwości jest, aby ich nie traktowano gorzej, niż wielkich przemysłowców.

Jeżeli powiem, że jesteśmy biedni i pozostaliśmy w ogólnym rozwoju w tyle, to nie powiem nic nowego. Nie należy też zapominać, że obecne położenie monarchii jest bardzo krytyczne. Owoce rozwoju handlowego i przemysłowego w Niemczech są dla nas bardzo niebezpieczne i wymagają wczesnej pomocy. U nas nikt nie czyni jakichś inwestycyj, bo nie ma zaufania. Setki ludzi straciły pracę, wiele fabryk musiało ograniczyć produkcyę i czas pracy. Jeżeli państwo tych stosunków nie może naprędce zmienić, to musimy przynajmniej domagać się, aby program inwestycyjny uchwalony w roku ubiegłym został w szybszem tempie przeprowadzony. Już dziś można zamówić wagony, których dostawa ma odbyć się w roku 1904. W tym czasie ludzie znajdą zarobek i pracę i będą się mogli utrzymywać.

Następnie omawiał p. Kolischer politykę transportową. Jest faktem, iż Niemcom na tem polu jest lepiej, niż nam, gdyż mają wielkie spławne rzeki. U nas jest ich mało, a Dunaj łączy nas z krajami ubogimi. Można atoli temu zapobiedz przez stworzenie sztucznych kanałów i dlatego mówca z zadowoleniem powitał ustawę o budowie dróg wodnych. Musimy jednak długo czekać, zanim ujrzymy statki transportowe na naszych kanałach. Wobec tego, że nie mamy jeszcze kanałów, musimy zwrócić większą uwagę na transporty kolejowe i na politykę taryfową. Polityka taryfowo-kolejowa w Austryi jest niezmiernie ważna. Może ktoś być jak największym fiskalistą, ale nie może nim być na polu polityki taryfowej. (Potakiwania).

Z kolei omawia dr. Kolischer politykę handlową i podnosi, iż stosunek Austryi do Węgier jest niemożliwy do utrzymania. Nie można żyć z kimś prowizorycznie (Wesołość. Głosy: To się zdarza). Jeżeli się to zdarza, to zwykle dla tej strony, która jest solidną, jest to niebezpieczne. (Powtórna wesołość i oklaski). Nasz stosunek do Węgier pod wielu względami jest niewyjaśniony; niewiadomo, czy się rozpadnie, czy też nawiąże na nowo i pod jakimi warunkami. Jeżeli już wypowiedzenie takiego stosunku jest nieszczęściem, to wprost nieszczęściem jest, jeśli to wypowiedzenie ciągle się przeciąga. Najwyższy czas, aby sprawa ta została wreszcie raz stanowczo uregulowaną.

Od wyjaśnienia naszego stosunku do Węgier zawisłą jest też nasza cała przyszła polityka ekonomiczna przy zawarciu traktatów handlowych z państwami zagranicznemi.

Co do mnie, sądzę, że program naszej przyszłej polityki celnej musi iść w kierunku ceł ochronnych, nie może być innym, jeżeli nie chcemy, aby Ameryka nas zupełnie pochłonęła. Jeszcze przed rokiem 1870 Ameryka eksportowała zboże do Europy, a wtedy nie miała tych wielkich środków komunikacyjnych, jakie ma obecnie. To też od tego czasu Amerykański eksport zboża wzrósł niesłychanie. Ameryka zasypała zbożem kraje nasze, eksportując zboże, i wywołała depresyę cen produktów rolniczych, jakiej pszenica i żyto dotychczas nie znały. Także rozmaite produkta zwierzęce Ameryka wysyła na nasze targi. Jest ona największym wrogiem naszego rolnictwa. Ameryka chce opanować cały świat, chce stać się państwem przemysłu dla całego świata, a po wielkiej części już niem jest. Czy chcecie Panowie, aby Ameryka nas zupełnie pochłonęła? Czy chcecie zupełnie zniknąć jako państwo i stać się amerykańskim satelitą? Czy też chcecie własną narodową politykę prowadzić? Ameryka jest największym producentem węgla i żelaza, a produkuje po nadzwyczaj niskich cenach. Tak np. centnar metryczny koksu kosztuje w Ameryce od 51 hal. do 1 K., tj. ¼ tego co u nas. Nie można się dziwić, że koks amerykański dochodzi aż do Lublany.

Mówca opisuje rozwój przemysłu żelaznego w Ameryce, wskazuje na wielki kartel stalowy amerykański, który rozporządza kapitałem 6 miliardów koron. Wobec tego należy użyć wszelkich sił i wszelkiego wytężenia, aby odwrócić grożące niebezpieczeństwo ze strony Ameryki na każdem polu życia ekonomicznego i produkcyi.

Do konkurencyi amerykańskiej przybywa jeszcze konkurencya krajów azyatyckich, które przez wybudowanie kolei stały się zdolne do konkurencyi. Wreszcie musimy się przygotować na lata niepomyślne, tak, że średnie tylko cła agrarne mogą być w pewnych warunkach dla naszego rolnictwa niedostateczną ochroną. Gdybyśmy nie byli połączeni z Węgrami, rzecz byłaby o wiele łatwiejsza, ale stosunek nasz do Węgier uniemożliwia zupełną ochronę rolnictwa naszego, ponieważ Węgry mają nadprodukcyę agrarną. U nas cło jest środkiem do wstrzymania niepowołanej konkurencyi. Inaczej ma się rzecz w państwach przemysłowych, gdzie na podstawie karteli i organizacyi odpowiedniej łatwo można przerzucić cło na inne produkta. Beznamiętny obserwator musi przyjść do przekonania, że przy każdej ugodzie z Węgrami agraryusze nasi zawsze źle wychodzą (potakiwania), a ponieważ my przeważnie jesteśmy zastępcami interesów agrarnych, przeto my należymy do tych źle na tem wychodzących. Jeżeli obecnie głosujemy za ugodą z Węgrami, to dlatego, ponieważ z pomiędzy tych trzech państw, do których dostaliśmy się przez nieszczęśliwą naszą historyę, w tej monarchii znajdujemy ochronę naszego rozwoju i narodowej wolności. (Żywe oklaski u Polaków).

Dlatego też ponosimy wielkie ofiary, aby to państwo utrzymać w zdolności do życia. (Żywe potakiwania u Polaków). Jednakże wolno nam stawiać żądania — i nie jest to bynajmniej polityka postulatowa, by w Galicyi nie wychowywano ducha niezadowolenia (żywe potakiwania u Polaków), aby nasi ludzie nie byli zmuszeni udawać się do Prus i dać się tam traktować jak bydło, aby nie byli zmuszeni masami emigrować do Ameryki, aby im umożliwiono w domu zarobić na kawałek chleba i stworzono dla nich pracę (Żywe brawa i oklaski u Polaków). Nie jest to polityka postulatowa, lecz zupełnie usprawiedliwiona, jeżeli wzywamy rząd, aby przecież raz zechciał przyjechać do Galicyi i kraj ten obejrzał, lecz nie owe wsie bogate, pokazywane mu w porze pomiędzy śniadaniem a obiadem (wesołość i „Bardzo dobrze" u Polaków). Idźcie Panowie do Galicyi, idźcie oglądać ten biedny kraj i życie na prowincyi, a nie zapominajcie o tem także, że Galicya jest krajem granicznym i że musi być zadowolona, jeżeli ma dalej wiernie i szczerze stać przy tem państwie. W interesie tego państwa, w interesie przemysłu zachodnich prowincyi należy podnieść ten kraj i umożliwić też przemysł na wschodzie Austryi. (Żywe oklaski u Polaków). W Galicyi, prowincyi, która należy do najludniejszych i najbiedniejszych w Austryi, stworzy się nowe pole odbytu dla przemysłu zachodniego, jeżeli tam pierwsza iskra ekonomicznej działalności zostanie rzucona. Stoimy przed smutną przyszłością, jeżeli nie użyjemy całej naszej siły narodowej, aby zapobiedz zupełnemu zubożeniu i jeżeli nie przyczynimy się do podniesienia kraju. (Żywe oklaski, mówca odbiera gratulacye).

Minister handlu bar. Call podniósł, że obecne trudne położenie ekonomiczne wymaga wielkiego wytężenia, a szczególnie współpracownictwa parlamentu. Minister wyraża zadowolenie, że budżet ministerstwa handlu może być parlamentarnie przedyskutowany. Podnosi konieczność poparcia działalności przemysłowej i rękodzielniczej, zapowiada wkrótce przedłożenie noweli do ustawy przemysłowej. Rząd oprócz popierania małego rękodzielnictwa musi się przyczynić także do rozwoju wielkiego przemysłu, dając mu ułatwienia. Co się tyczy sprawy prawa wodnego, minister zapewnia, że rząd w tym względzie gotów jest postąpić z największą życzliwością dla przemysłowców. Wskazuje na rychłe rozpoczęcie wielkich robót państwowych, co niezawodnie wywrze korzystny wpływ na położenie ekonomiczne. Podnosi z uznaniem współpracownictwo przybocznej rady przemysłowej w przedłożonej przez rząd ustawie o popieraniu przemysłu, która to ustawa potrafi wiele życzeń zaspokoić. Wylicza zarządzenia w sprawie podniesienia eksportu, wskazując na założoną szkołę eksportową, oraz urządzanie wystaw za granicą. Wyraża przytem zdanie, że doskonałość przemysłu austryackiego nie idzie w parze z dążnością do eksportu, który zbyt mało jest wyzyskiwany przez przemysłowców naszych.

Na polu ustawodawstwa społecznego rząd zamierza iść coraz dalej. Następnie omawia minister sprawy komunikacyjne i transportowe, oraz sytuacyę handlowo-polityczną. Nasz stosunek do Węgier — mówi minister — już od dość dawna nie ma owej jasnej i trwałej podstawy, potrzebnej dla handlu. Co się tyczy utrzymania wspólnego obszaru celnego, minister wyraża nadzieję, że usilnym staraniom obu rządów uda się znaleść korzystne rozwiązanie tej sprawy, tak, aby monarchia pod względem handlowo-politycznym miała zdolność do akcyi wobec zagranicy. Pod tym warunkiem żądamy rychłego rozstrzygnięcia tej kwestyi — tak lub owak, gdyż dalsze trwanie dręczącej i paraliżującej niepewności jest z pewnością najgorsze. Nie możemy prowadzić polityki komercyalnego zizolowania, lecz musimy się starać osiągnąć to, co jest możliwie najlepsze. Jesteśmy gotowi dla utrzymania wspólności ponieść ofiary, jednakże tylko wtedy, jeżeli znajdziemy równą życzliwość po drugiej stronie.

Odpowiadając na pytanie, czy prawdziwem jest doniesienie dzienników o zamierzonem przedłużeniu traktatów handlowych na jeden rok, minister oświadcza, że taki wniosek nie jest przedmiotem rozwagi. W końcu podnosi, że nasz handel zagraniczny podniósł się z $2^1/_2$ na $3^1/_2$ miliarda koron. Zawarcie korzystnych traktatów handlowych z państwami, do których eksportujemy, z pewnością będzie ciężką pracą; nie jest wykluczonem, że każdy dzień może nam przynieść coś nowego. Przypominając sprawę cukrową, minister kończy słowami: W takich czasach nie powinniśmy objawiać słabości. Najlepszą obroną na zewnątrz jest połączenie sił wewnątrz. W tym duchu poleca mówca budżet ministerstwa handlu do przyjęcia.

O godz. wpół do 7 posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 10 rano.

Wiedeń 30 kwietnia. Komisya podatkowa załatwiła dyskusyę szczegółową nad ustawą o ulgach dla domów zdrowia i pomieszkań dla robotników. W Izbie referować ją będzie p. Chiari.

Co i o czem piszą.

Feljetonista *Kuryera warszawskiego* znowu porusza na przykładzie smutny ten fakt, że wobec paszkwilów dziennikarskich nie mają ludzie żadnego ratunku.

Przed kilku tygodniami — pisze on — ogłosił jeden z dzienników berlińskich skandaliczną korespondencyę o dramacie miłosnym rozegranym w domu słynnego muzyka, zajmującego bardzo poważne stanowisko w stolicy Habsburgów. Była tam miłość grzeszna, zdrada przyjaciela, samobójstwo i mnóstwo innych motywów z repertuaru dramatów buduarowych. Głośne nazwisko rzucone zostało na pastwę pośmiewiska lub litości ludzkiej.

Wiadomość ta obiegła prawie wszystkie pisma starego i nowego świata, a ukazała się także w kilku pismach warszawskich, które ze względu na pewne stosunki, łączące bohaterów rzekomej tragedyi z Warszawą, nie omieszkały rozpisać się szeroko o skandalu wiedeńskim. Pismo nasze milczało. Nie ufaliśmy autentyczności nowiny wiedeńskiej, wyczuwając zapach sensacyi niezdrowej w szczegółach historyi romantycznej.

Ostrożność okazała się najzupełniej uzasadnioną. W kilka dni bowiem później otrzymaliśmy ze źródła autentycznego wiadomość, że w całej tragedyi prawdziwem jest tylko samobójstwo neurastenika młodego, a wszystkie dodatki, węzły intrygi, motywy romantyczne — są wierutną bajką. Dowiedzieliśmy się również, że artysta wiedeński zmusił wprawdzie redakcyę czasopisma berlińskiego, które pierwsze rozpuściło plotkę sensacyjną, do złożenia sumy poważnej na cele dobroczynne, ale widząc, że wszelkie odwołania są bezskuteczne, że wieść, kompromitująca jego rodzinę, obiegła świat cały, rozchorował się ze zgryzoty i z irytacyi bezsilnej.

Lecz czemu ja to opowiadam?

Oto dziś rano rozmawiałem z człowiekiem, zajmującym niegdyś wybitne stanowisko w życiu publicznem, o niebezpieczeństwach zagrażających życiu prywatnemu ze strony prasy. Mówiliśmy o tem, że dziś prawie każdy człowiek staje się człowiekiem „publicznym", że krytyce prasy podlega zarówno stosunek deputowanego do rządu, jak stosunek pani mecenasowej do służby, pana fabrykanta do robotników, kupca do klientów, bal nawet bankiera, który bal wydaje, do swoich gości.

— Nie byłoby w tem ostatecznie nic złego, — tłómaczył nasz przyjaciel redakcyjny — gdyby sąd opinii gwarantował oskarżonym te same prawa, jakie trybunał zapewnia obwinionym. Niech go zacytuje, niech mu spojrzy w oczy, niech stara się zgłębić jego psychologię i motywy postępowania, niech wysłucha jego obrony. Ale tych wszystkich praw, przysługujących nawet mordercy pospolitemu, nie ma ten, którego prasa rzuciła na żer opinii łakomej. Nordau porównywa nowiniarstwo dziennikarskie do systemu werbowniczego, zwanego „*boule de neige*". Oto jakiś świstek poczytniejszy podaje wieść sensacyjną o tej lub owej osobistości, zajmującej w danej chwili opinię publiczną. Nazajutrz 50 innych czasopism, zaopatrzonych w nożyczki, wycięło i przedrukowało nowinę. A każdy z tych pięćdziesięciu dzienników znalazł znów pięćdziesięciu odbiorców i tak dalej i dalej po całym obszarze ziemi. Wiadomość, dziś ogłoszona w Warszawie, jutro już ukaże się w Nowym Yorku, a niebawem w Japonii. No, i gońmy ją teraz po świecie.

— Ale przecież są sprostowania — wtrącił jeden z kolegów redakcyjnych.

— Sprostowania? Ależ, panie łaskawy, to zupełnie tak samo, jakby pan sikawką ogrodową chciał gasić pożar ogromny. Przypuśćmy, że pan jesteś dyplomatą wybitnym i jakieś pismo napisało o panu, żeś popełnił czyn niehonorowy. Przypuśćmy, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności pan zaraz po wyjściu numeru dowiadujesz się o oszczerstwie i żądasz sprostowania natychmiastowego. Doskonale! Ale nim to sprostowanie w druku się ukaże, upłynie dzień cały, a tymczasem już numer fatalny w świat poszedł, i już rozpoczęły się przedruki zabójcze. Rób co chcesz, cała kula ziemska rozbrzmiewać będzie twą hańbą. Ten i ów organ wprawdzie, powtórzywszy oszczerstwo, powtórzy także sprostowanie, ale większość nie uczyni tego. I nie będzie to nawet dziełem niesumienności, ale poprostu dziełem nieuwagi.

— Jest w tem dużo prawdy, — zauważyłem — ale jest i trochę przesady. Tam, gdzie o cześć ludzką chodzi, pisma bywają ostrożne.

— Niewątpliwie, ale pan nie doceniasz żyłki dziennikarskiej, nie uwzględniasz galopu konkurencyjnego, który mianowicie na Zachodzie jest hasłem każdej redakcyi. Tu już nie działa złośliwość lub nikczemność, lecz rutyna zawodowa i temperament dziennikarski. *Tageblatt* berliński ogłasza nowinę sensacyjną, korespondent *Figara* telegrafuje ją natychmiast swojej redakcyi, a tam w Paryżu ogłoszą depeszę bez chwili namysłu. Inne pisma powtórzą ją za *Tagblattem* lub *Figarem*, nie znając ofiary oszczerstwa ludzkiego, nie powodując się żadną antypatyą, ot! poprostu dlatego, że prasa to prasa, że obowiązkiem jej informować szybko i zajmująco. Źródłem plotki szkodliwej może być podłość, ale w dalszym obiegu dziennikarskim tej plotki motywem publikacyi jest tylko rutyna redakcyjna. Ot! powtarza się bez nienawiści, bez względów ubocznych, jedynie z obowiązku dziennikarskiego. Tak, panowie, na takie bole niema ratunku. A rezultat jest ten, że ludzie publiczni, narażeni ustawicznie na paszkwile konkurencyi lub opozycyi, przyswajają sobie z czasem pancerz obojętności kamiennej. Nie mogąc bronić swej opinii skutecznie, poprzestają na spokoju własnego sumienia, na przywiązaniu osób najbliższych, ostatecznie na oczyszczeniu reputacyi zagrożonej przed trybunałem swej partyi, klubu lub koła przyjacielskiego, a na owe tysiące i miliony nieznanych, czytających i powtarzających paszkwile, gwiżdżą pogardliwie.

* * *

W ostatnim numerze *Łowca polskiego*, znajdujemy przetłómaczony z niemieckiej gazety myśliwskiej *Speiszettel* rozmaitych dzikich przysmaków, jadanych na kuli ziemskiej. Autor postawiwszy na czele maksymę: *De gustibus non est disputandum*, przypomina, iż w starożytności polowano na dzikie konie i mięso ich jadano ze smakiem; koninę podawano rozmaicie przyprawianą na wspaniałych ucztach podczas uroczystości pogańskich. Z nastaniem ery chrześcijańskiej zaprzestano jadać koninę, zapewne dlatego, że przypominała zwyczaje pogan. Nowsze czasy wskrzesiły dawną tradycyę. Niemcy wiosenną porą jadali dawniej wiewiórki, które mają w smaku przypominać kurczęta; podobno i pieczeń z borsuka ma być nie do pogardzenia. Z ptactwa wodnego niemiecki gastronom rekomenduje łyski i kurki wodne; co do skowronka, od dawna wiadomo, że to delikatny kąsek. U nas „śpiewaka Matki Boskiej" nie strzelają, za to we Włoszech i Szwajcaryi podczas przelotu chwytają całe stada skowronków w sieci. Gawrony jada się jako przysmak w najpierwszych restauracyach... berlińskich.

Stosunki społeczne i przypływ ludności — powiada autor — zmuszają do pewnej reformy pod tym względem i do pozbycia się przesądów. Ta okoliczność jest przedewszystkiem wielkiej wagi dla uboższej ludności.

Weźmy za przykład Chiny; tam wszystko jedzą, co pod lufę podejdzie lub w pułapkę wpadnie. W składach rzeźnickich widuje się psy, koty, szczury, małpy, wiszące w najlepszej harmonii obok świni lub wołu. Ślimaki, zalężone i zgniłe jaja są tam bardzo pożądane. W okolicach polarnych i we Włoszech lis uchodzi za delikates, a w dzikich krajach w Azyi i Afryce jedzą pantery, lwy i tygrysy; mięso ich ma przypominać smakiem naszą cielęcinę. U Malajczyków istnieje przesąd, że z pieczenią lwa lub tygrysa udziela się człowiekowi jego siła i odwaga. W Australii bardzo jest modną na najlepszych stołach u Anglików pieczeń z kangura, a zwłaszcza zupa z jego ogona. Krajowiec nie gardzi tam niczem, tak samo, jak Chińczyk. Cygan pasyami lubi jeże; na wyspie Cejlon jadają słoniowe nogi, pieczenie z tapirów i innych dzikich zwierząt.

Niemiec bez przesądów zasadniczo różni się z francuskim estetą smaku, jakim był Brillat Savarin, i zapomina o angielskiej sentencyi: „Powiedz mi co jadasz, ja ci powiem czem jesteś". Redakcya *Łowca* słusznie też odpowiada amatorowi wszelakiej dziczyzny i wszelakich przysmaków, któremi nawet nasze psy gardzą:

U nas wystarczy nam sarn, zajęcy, kuropatw, kaczek, bekasów itp., bylebyśmy je tylko należycie ochraniali, to nie potrzebujemy puszczać się na eksperymenta kulinarne, wstrętne naturze.

* * *

W ostatnim numerze *Żorzy* poruszył p. M. Brzeziński na pozór drobną, ale w istocie swej bardzo ważną sprawę, którą powinniby gorąco wziąć do serca nawet najmniej zamożni gospodarze rolni. Artykuł jego nosi tytuł: „W niewoli u bydła", — a napisany jest ciepło, serdecznie i z wielkiem współczuciem dla biednej dziatwy wiejskiej, która długie lata swego życia spędzać musi na pasionce.

Dzień w dzień, skoro świt, ciągną przez wieś na dalekie pastwiska długie szeregi rogatych bydląt, a za niemi z grubym kijem w ręku, z kromką chleba za pazuchą, biegną bose pacholęta... Nieraz ziąb taki, że ręce grabieją, albo deszcz zimny tnie, że oddychać trudno — a ty, dziecino, gnaj het, o parę wiorst drogi, kul się, jak pies pod krzakiem, żeby dogodzić głupiej krowie!...

A dopiero na takiej pasionce ileż to czynników, niebezpiecznych dla zdrowia, nietylko ciała, ale i duszy, czyha w tych wertepach i lasach, na tych mokradłach i bagniskach, po których uganiać się muszą za bydłem bose chłopaki i dziewczęta. „To też popatrzcie, jak na takich pastwiskach wyglądają pastuszkowie! — woła autor — jakie to wszystko wymęczone, blade, wychudzone!... ile to z nich kaszle, ile natrzęsie się ich co rok zimnica, choroba, której niepodobna się ustrzedz w takich warunkach".

Moralne szkody bywają jeszcze znaczniejsze, jeszcze gorsze; dzieci, oderwane od domu, z pod oka starszych, ze szkoły, w której zimą choć czegokolwiek się nauczyły, przywykają do próżniactwa, do włóczęgi, dziczeją moralnie i obyczajowo, — „służąc wciąż bydlętom, sami w dzikie bydlątka się zamieniają", nie rozumiejąc szkody, jaką ponoszą, — ale: „czego nie rozumie głupi dzieciak, to powinni rozumieć starsi i do takiego marnowania czasu nie dopuszczać".

Autor słusznie radzi przeto, aby do pasania bydła, jak to bywało dawniej, a jak wszędzie jest za granicą, wynajmowano pasterzy gromadzkich, lub karmiono bydło w stajni.

Jeśli zaś w żaden sposób nie możecie zwolnić dzieci od pasionki, niechże przynajmniej nad tymi pastuszkami będzie zawsze jeden pastuch starszy, poważny, uczciwy, coby dobrych obyczajów strzegł i na żadne łajdactwa nie pozwalał. A już w żadnym razie nie zabraniajcie — jak to nieraz bywa — pastuszkom brać ze sobą w pole czy w las książki do nabożeństwa, elementarza lub ciekawej książki do nauki: niech choć czasami pastuszek taki poczyta i światła trochę nabiera. Gdzie jest kilkoro dziatwy, tam książeczka pilnowaniu nie zawadzi, bo gdy jeden czyta, to inny jego bydląt dopatrzy — i tak na zmianę.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Konwersya pożyczki miejskiej. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono przeprowadzić konwersyę pożyczki miejskiej w jednym z tutejszych zakładów bankowych, który miał uczynić już zarządowi miejskiemu propozycyę w tej sprawie, przyczem radni zobowiązać się mieli do zachowania tej wczorajszej uchwały w tajemnicy, ażeby nie dać „pewnym czynnikom" możności przeciwdziałania projektowanej konwersyi. Trudno się z tem pogodzić, ażeby sprawę tak ważną traktowano w sposób tak tajemniczy. Nadto podnieść musimy, że przeprowadzenie jakiejkolwiek operacyi konwersyjnej w obecnej chwili nie przedstawia dla miasta żadnej korzyści.

Lwów ma, jak wiadomo, dwie pożyczki, jedną 4-procentową w sumie 20 milionów koron, zaciągniętą w r. 1896 i drugą $4^1/_2$-procentową w sumie $6^1/_2$ miliona koron zaciągniętą w roku 1900. Oczywiście, że może rozchodzić się jedynie o konwersyę tej drugiej, mniejszej, $4^1/_2$-procentowej pożyczki na 4-procentową. Że któryś z banków chciałby przeprowadzić tę operacyę, to jest łatwo zrozumiałe, dla banków bowiem tego rodzaju konwersye są najwygodniejszemi operacyami, które bez żadnego trudu przynoszą im ładną prowizyę, ale z tego, że bank jakiś chce zarobić, nie wynika jeszcze, żeby miasto miało na oślep przyjmować jego propozycyę. — Obliczmy korzyści, jakie miałaby gmina z przeprowadzenia konwersyi: Kurs $4^1/_2$-procentowych obligów miejskich jest dziś o 7% wyższy od 4-procentowych, gdyż $4^1/_2$-procentowe notują dziś na giełdzie $100^1/_4$ a 4 procentowe tylko $93^1/_4$. Chcąc zatem skonwertować $6^1/_2$ miliona koron $4^1/_2$-procentowej pożyczki, tj. skłonić właścicieli tych $4^1/_2$-procentowych obligów do zamiany ich na 4-procentowe, albo też, jeżeli tego nie zechcą, zapłacić im całą wartość nominalną, potrzebaby po-

życzyć przynajmniej o $^1/_2$ miliona więcej, tj. 7 milionów koron.

Te pół miliona zaledwieby wystarczyło na opłatę bankom prowizyi i wyrównanie różnicy kursu, a może nawet nie wystarczyłoby na to. Cała zaś oszczędność miasta na procentach wynosiłaby tylko 12.500 koron rocznie, bo dziś płaci miasto $4^1/_2$% od $6^1/_2$ miliona t. j. 292.500 koron rocznie, a potem płaciłoby 4% od 7 milionów czyli 280.000 koron rocznie, ale za to w kapitale dłużnem byłoby o 500.000 koron więcej. Czyż warto więc dla zaoszczędzenia na procentach 12.500 koron rocznie powiększać dług miasta przynajmniej o pół miliona i całą tę kłopotliwą operacyę przeprowadzać właściwie tylko dla pośredników? O wiele właściwiej byłoby zaczekać, aż skończy się wojna w południowej Afryce i nasze 4 procentowe walory zbliżą się do kursu pari, wtedy dopiero przedstawiać będzie konwersya istotną korzyść dla miasta.

Zapatrywanie to nasze podzielają miasta o wiele od Lwowa bogatsze, jak Peszt, Berno etc. Mają one wszystkie $4^1/_2$-procentowe pożyczki i ich jeszcze teraz nie konwertują. Radzimy więc cofnąć się z drogi, na którą weszło miasto pod wpływem suggestyi jakiegoś bankiera, który nie jego dobro, ale swój zysk miał na oku.

Tegorocznej wiosny wcale do najpiękniejszych zaliczyć nie można. U nas mieliśmy dotychczas zaledwie kilka dni pogodnych, prawdziwie wiosennych, zresztą deszcz i zimno. Zewsząd donoszą o burzach, śnieżycach i szkodach wyrządzonych z powodu mrozu. W Wiedniu pokazuje termometr każdego prawie rana 0 stopni. Na wybrzeżu morza Adryatyckiego spadł wczoraj śnieg. W okolicach Badenu pod Wiedniem winnice niszczy mróz. W Styryi spadły śniegi. W Oedenburgu na Węgrzech 25% winnic wskutek mrozu uszkodzonych. Z całej Rosyi donoszą o mroźnych burzach i śnieżycach. Oto obraz tegorocznej wiosny.

Sprawa kupna pomnika Beethovena dłuta Klingera, którą cały Wiedeń się zainteresował i interesuje, była wczoraj przedmiotem obrad wydziału Rady miejskiej wiedeńskiej. Uchwalono ze względów estetycznych nie brać inicyatywy w tej sprawie i nie doradzać zakupienia tej rzeźby.

C. k. Rada szkolna krajowa uchwaliła, zbadawszy poprzednio przez ekspertów farby i tusze szkolne fabryki krajowej J. Karmoński i Sp. w Dębnikach, polecić je do użytku szkolnego szkołom wszelkiej kategoryi w Galicyi.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu zamianowano dyrektorem szkoły wydziałowej im. Kr. Jadwigi prof. Stanisława Majerskiego, który oświadczył, że z chwilą nominacyi składa urząd radnego miasta. Prezydentowi Małachowskiemu udzielono sześciotygodniowego urlopu od dnia 15 maja. Oprócz tego załatwiono kilka spraw osobistych.

Telefon Lwów-Budapeszt. Na mocy upoważnienia ministerstwa handlu zaprowadzone zostaną z dniem 1 maja b. r. rozmowy telefoniczne między Lwowem a Budapesztem.

Wybory do Rady państwa. Z Tarnopola donoszą, że zgłoszono tam dotychczas trzy kandydatury na posła z miast Tarnopol-Brzeżany: adw. dr. Dulęby ze Lwowa, adw. Landaua z Tarnopola i przedmieszczanina tarnopolskiego, Rusina, Korduby. Wybór dra Dulęby uważają za zapewniony.

Pobudka. Kółko muzyczne Stowarzyszenia Czytelni kolejowej we Lwowie urządza w sobotę ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja „pobudkę". O godzinie 5-tej rano grać będzie muzyka na główniejszych ulicach miasta.

Z Krakowa donoszą nam: Z powodu śmierci śp. Maryi Dunajewskiej nadchodzą liczne telegramy kondolencyjne i objawy serdecznego współczucia ze wszystkich stron kraju i państwa. Od Cesarza nadszedł następujący telegram: „Najj. Pan głęboko zasmucony śmiercią JE. pani Dunajewskiej, ś. p. małżonki Waszej Ekscelencyi, raczył najłaskawiej polecić mi, abym Waszej Ekscelencyi wyraził najgłębsze współczucie powodu tej niepowetowanej straty. Podpisano *Paar* gen. adjutant Najj. Pana". Ogółem nadeszło kilkaset telegramów i listów kondolencyjnych, między innemi od Koła polskiego, klubu młodoczeskiego, Słoweńców, Chorwatów, ministra dra Hartla, dra Witteka, ks. Windischgraetza, Rady miejskiej z Nowego Sącza i w. i. Imieniem Akademii umiejętności złożyli wieniec u trumny zmarłej pp.: hr. St. Tarnowski i prof. Stanisław Smolka. Es. kardynał Puzyna wyraził życzenie prowadzenia konduktu pogrzebowego.

Walne zgromadzenie Tow. dzierżawców dóbr ziemskich odbyło się wczoraj w lokalu Tow. gospodarczego pod przewodnictwem p. Mieczysława Rożna, w obecności notaryusza p. Onyszkiewicza. Z powodu, że do Towarzystwa przystąpiła bardzo mała liczba członków, bo tylko 14, postanowiono jednogłośnie rozwiązać Stowarzyszenie. Likwidatorem wybrano p. Juliusza Frommla, dyrektora Akademii rolniczej w Dublanach. Towarzystwo istniało zaledwie trzy lata.

† **Dr. Antoni Pawlikowski,** o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, pochodził ze Starego Sącza. Studya medyczne odbywał w Krakowie i w Wiedniu, poczem praktykował w wielu szpitalach prowincyonalnych. We Lwowie osiadł w r. 1871, zamianowany lekarzem miejskim. Na tem stanowisku odznaczał się gorliwością i sumiennością niezwykłą. Gdy w r. 1875 podczas chwilowej nieobecności prezydenta Jasińskiego, dr. Milleret, jako wiceprezydent miasta w najgłębszej tajemnicy zarządził zimową porą po północy kontrolę nad lekarzami miejskimi, czy są w pogotowiu na posterunkach, dr. Pawlikowski należał do tych, którzy na pierwsze wezwanie ubogiej kobiety, którą Milleret woził ze sobą po mieście na próbę, pospieszył wyjść z domu wśród zawieruchy śnieżnej. Na urząd fizyka miejskiego powołany został przed 25 laty. Zmarł w 59 roku życia, pozostawiając po sobie powszechny żal. Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 5-ej popołudniu z domu przy placu Dąbrowskiego.

Stan zdrowia Adama ks. Sapiehy pogorszył się nieco w dniach ostatnich. Dzisiaj jednakże z radością dowiedzieliśmy się o pewnem polepszeniu.

Pożar. Z Doliny donoszą o pożarze, który zniszczył doszczętnie tartak firmy Schmidta i Gredla w Osmołodzie pod Perehińskiem. Szkoda wynosi około 30.000 koron.

Wzrost produkcyi ropy w kopalniach w Borysławiu. W miarę, jak wyczerpują się kopalnie ropy w Schodnicy, podnosi się szybko produkcya jej w Borysławiu. Przyległa zwłaszcza Mraźnica nader pomyślne rokuje nadzieje. Podczas, gdy w samym Borysławiu muszą wiertnicy iść jakich 500 metrów w głąb ziemi, wystarcza w Mraźnicy głębia 200, a nawet 150 metrów. Cóż to za pożna różnica w kosztach produkcyi! Dziś wymaga wywiercenie jednego szybu w Borysławiu wkładu około 100.000 koron, a że 100 blisko szybów pokrywa tutaj teren eksploatacyjny, włożono w szyby już około 10,000.000 koron, wydobyto zaś z pewnością podwójnej wartości produkt. Wobec tego nie dziw, iż napływ kandydatów do łatwego, a szybkiego wzbogacenia się jest potężny. Co chwila występują na widownię nowe postacie, posiadające mniejsze lub większe kapitały zakładowe i albo wychodzą zwycięsko albo topią resztki zasobów i z rozgoryczonem sercem, opuszczają pole nieudałych zabiegów.

Ofiara biblioteki. P. Józef Zieliński z Łączyna, syn Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza", ofiarował miastu Płock bibliotekę, obejmującą 30.000 tomów.

Rząd rosyjski wobec okólnika X. biskupa Zwierowicza. Rząd rosyjski dokłada starań, aby okólnik X. Zwierowicza ogłosić nielegalnym, i że duchowieństwo go nie przyjmuje. Każdy proboszcz dyecezyi wileńskiej otrzymuje wezwanie stawienia się przed władzą i musi oznaczyć czas, kiedy okólnik otrzymał i jak z nim postąpił. Naciskiem z góry starają się władze nakłaniać kapłanów do oświadczenia, że okólnika wywiezionego biskupa nie uznają i nie będą go stosowali. Władzom rosyjskim chodzi o to, aby po ich myśli choć jeden kapłan złożył oświadczenie; na takiem oświadczeniu oprą się i przedłożą Rzymowi, że duchowieństwo jest za szkołami cerkiewnemi. Niebezpieczeństwo jest wielkie, bo któż zaręczy, czy nie znajdzie się kapłan, który nie potrafi się oprzeć naciskowi z góry. Niewiadomo, czy Watykan wie, w jaki sposób postępuje rząd rosyjski wobec duchowieństwa, pozbawionego pasterza.

Mascagni izraelitą. Dowiadujemy się o tem z fejletonu czasopisma *Izraelity* wychodzącego w Warszawie. Autor „Kawaleryi Rustykany" bawił — jakeśmy to już pisali — niedawno w Warszawie i dyrygował w Filharmonii koncertem, złożonym z jego własnych utworów. Owóż fejletonista *Izraelity* skorzystał z tego pobytu włoskiego kompozytora w nadwiślańskim grodzie i udał się do niego na rozmowę, a w piśmie swem podaje z niej następującą relacyę:

„M a s c a g n i. Powiedz mi pan, proszę, dla czego żydzi nie bywają na koncertach w Filharmonii? J a. Czy mnie słuch nie myli? My nie bywamy na koncertach?.. Ależ... M a s c a g n i. Jeśli mówię „żydzi", to mam na myśli nie tych, których poznać można po nosie, lecz owe dziesiątki tysięcy współwyznawców naszych, noszących wprost odmienny strój. J a. Ależ drogi mistrzu, cóż to znaczy wyraz n a s z y c h, którego użyć raczyłeś? M a s c a g n i. Panu mogę to powiedzieć pod wielkim, naturalnie sekretem: pochodzę z żydów tutejszych. Otóż kiedy byłem jeszcze początkującym muzykiem, grywałem często na weselach żydowskich w domach zacofanych i tam miałem sposobność przekonania się, że właśnie te sfery obfitują w prawdziwych melomanów, przepadających za muzyką i zawsze chętnie słuchających jej dla niej samej, bez względów ubocznych. Czemuż więc ludzie ci nie chcą, czy też nie mogą korzystać z wspaniałego przybytku sztuki, czemuż uszlachetniający wpływ tonów, oraz przyjemna rozrywka po denerwującej pracy, nie są dostępne dla tak licznej warstwy ludności miejskiej?".

Tyle słów fejletonisty *Izraelity*. Nam się jednak zdaje, że cała ta rozmowa jest sfingowaną, jakkolwiek czasopismo żydowskie podaje ją zupełnie na seryo. A to dlatego, że Mascagni ani w swojej fizyognomii, ani w swojej muzyce nic a nic nie przypomina rasy semickiej. Więc jedno to tylko, że pisma żydowskie w całej Europie taką szaloną robiły Mascagniemu reklamę po ukazaniu się „Kawaleryi", jaką np. robią teraz Klingerowi, mogłoby budzić pewne podejrzenia.

Nafta. Z Rosyi nadchodzi wiadomość, że tam straszny teraz panuje krach w przemyśle naftowym wskutek niesłychanej hyperprodukcyi. Nafty tak wielki nadmiar znajduje się w handlu, że cena jej spadła niesłychanie. Jeszcze w przeszłym roku płacono za pud *loco* Baku 40 K., w tym roku płacą już tylko 3 do 4 kopiejek. Pud rosyjski zawiera czterdzieści rosyjskich funtów, czyli prawie siedmnaście klgr.

Audyencya u cesarzowej chińskiej. Jedna z dam, należących do ambasady rosyjskiej w Pekinie, powróciwszy niedawno temu do Petersburga, tak opowiada o audyencyi, która się odbyła w styczniu u cesarzowej chińskiej. — W sali udekorowanej najkosztowniejszymi przedmiotami sztuki, znajdują się wszędzie świeże jabłka, których zapach cesarzowa bardzo lubi, poustawiane w małych piramidach na posadzce. Powoli zstąpiła cesarzowa z tronu. Gdy z kolei żonie ambasadora amerykańskiego wyraziła najgłębsze ubolewanie, z powodu nieszczęśliwych wypadków dwu lat ostatnich, zalała się łzami. Powtarzała kilkakrotnie, że Chiny same ponoszą winę tego, co się stało, odtąd jednak zapanować ma przyjaźń i pokój między Chinami i Europą. Następnie zdjęła cesarzowa pierścień kosztowny, ozdobiony perłami, i włożyła go na palec żony ambasadora amerykańskiego, nadto ofiarowała jej dwie branzolety. Podobnie obdarowała władczyni i inne damy; przyszła kolej na dzieci, które wszystkie wypytywała o wiek. Szczególna rzecz, że dzieci nie okazywały żadnej trwogi i zachowywały się swobodnie. Każde z dzieci otrzymało mały łańcuszek z medalionem.

Cesarzowa jest średniego wzrostu, dość pełna, choć nieotyła. Rysy jej twarzy są ostre i regularne. Wysokie czoło wskazuje na pochodzenie jej mandżurskie, oczy jednak nie są ani małe, ani skośne. Twarz cesarzowej nie jest uszminkowana, jak u reszty dam chińskich, zdradza też niezwykłą stanowczość i energię. Dama, która szczegóły te opowiada, zapewnia, że takiej twarzy wśród kobiet chińskich nie spotkała. Wszystkie jej ruchy i chód są majestatyczne.

Skoro obdarowała gości, kazała podać sobie fajkę, którą paliła z widocznem zadowoleniem. Wtem wszedł do sali cesarz i przedstawiono mu damy. Stał niemal nieruchomo, tylko podczas prezentowania dam podawał im kolejno swoją niezwykle drobną rękę. Jedna z pań chciała koniecznie zwrócić na siebie jego uwagę, siadła przeto naprzeciw niego i uśmiechała się doń. Zauważył to, uśmiechał się również i zdawał się szczególnie obserwować jej kapelusz. Nie przemówił jednak ani słowa.

Podano do śniadania oryginalne potrawy — których damy europejskie prawie nic nie tknęły. Cesarzowa rozłamała mały chiński chleb na kilka kawałków, zmaczała jeden z kawałków w sosie, podobnym z wyglądu i smaku do... czernidła na buty i własnymi palcami włożyła do ust żony ambasadora amerykańskiego; ten sam zaszczyt spotkał siedzące w pobliżu żony ambasadorów hiszpańskiego i japońskiego. Opowiadająca te szczegóły podziękowała cesarzowej w języku chińskim, co ją widocznie tak bardzo ucieszyło, że zaaplikowała jej zaraz drugą porcyę. — Nagle cesarzowa uchwyciła rękę ambasadora amerykańskiego, poruszyła zwolna głową i rzekła jakby ze smutkiem: „Nikt nie chce u mnie jeść!".

Cesarz podczas całego śniadania stał. Czarnemi, głęboko osadzonemi oczyma śledził wszystko z niezwykłem zainteresowaniem i teraz nie odezwał się jednak ani jednem słowem...

Jak wysoko ptaki się wznoszą w powietrze? Aeronauta, Hergesell widział orły na wysokości 3.000 metrów, bociany w wysokości 900 m., skowronki na 1.000 m., kruki na 1.400 metrów. Są to jednakże wyjątki, bo żaden ptak zwykle nie przekracza wysokości 500 m. Gołębie wypuszczone z balonu z wysokości 3.000 m. w tej chwili obierają drogę lotu pionowo ku ziemi.

Mniemana właściwość orzecha włoskiego. P. Marya Glotz, przy opisie tego drzewa w *Niwie Polskiej* przytacza przysłowie angielskie, które tak brzmi: „Kobieta, piesek boloński i drzewo orzechowe, im więcej bite, tem lepsze są". Że i dawni Rzymianie podobnie mniemali, dowodzi zbliżone do powyższego ich przysłowie, mianowicie: „Nux, asinus, mulier simili sunt lege ligati, haec tria, nil recte faciunt, si verbera cessant". Knapski w swym zbiorze przysłów tak tłómaczy: „Orzech, osieł, niewiasta, jedne prawa mają; wszystko troje ladaco, gdy kija ustają". O ile te przysłowia w praktyce zastosowane Anglikom lub Rzymianom były pożyteczne, trudno nam o tem sądzić, to tylko pewna, iż pochodzić muszą z czasów, kiedy jedni i drudzy nie należeli do narodów ucywilizowanych i nie znali dzisiejszej galanteryi dla dam.

Zmarli. W Krakowie zmarł Mikołaj Czarnowski z Czarnania na Podolu rosyjskiem w 76 r. życia. — W Gródku, w gub. mińskiej, zmarła Michalina hr. Tyszkiewiczowa, wdowa po słynnym w kraju i zagranicą podróżniku i archeologu. — W Wilnie zmarł Mieczysław Jeleński, jeden z najwybitniejszych ziemian na Litwie. — W Paryżu zmarł nagle dyrektor szkoły Batiniolskiej, Różycki. — W Krakowie zmarł notaryusz Karol Rudolphi w wieku 60 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 6 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Także specyalność.
— Więc syn pański jest adwokatem?
— Tak, panie.
— A jakąż ma specyalność?
— Obrony z urzędu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 9ty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — Jutro we czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Zimowa opowieść" dramat w 5 akt. a 10 odsł. W. Szekspira. — W piątek po raz 15sty „San Toy" chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W sobotę po południu o godz. 3ciej przedstawienie popularne po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy 3go Maja „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. 7mej po raz 2gi „Zimowa opowieść". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu po raz 23ci „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godzinie 7mej po raz 10ty „Na Łyczakowie". — W poniedziałek po raz 3ci „Zimowa opowieść". — We wtorek po raz 3ci „Urzędowa żona" sztuka w 5 akt. Savage'a. — We środę po raz 5ty „Bajka" sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego po powrocie z urlopu.

W sprawie gimnazyum żeńskiego.

Z wielu stron zapytywana w sprawie gimnazyum żeńskiego, podaję do publicznej wiadomości, że dnia 1 września 1902 otworzę pierwszą klasę 8-klasowego klasycznego gimnazyum żeńskiego.

Rodzice przy wpisie córki do klasy I mają — stosownie do przepisów — przedłożyć metrykę chrztu na dowód, że uczenica najpóźniej 31 grudnia 1902 ukończy przynajmniej 10 lat. Egzamina wstępne w tym samym zakresie, co w gimnazyach męskich, odbędą się w pierwszych dniach lipca i po wakacyach w pierwszych dniach września.

Dzisiejszy przezemnie utrzymywany 6-letni kurs gimnazyalny będzie istniał nadal, a więc rodzice, pragnący tego, aby córka w 6 latach ukończyła gimnazyum, mogą, jak było dotąd, zapisywać córki do mojej 6-klasowej szkoły. Warunki przyjęcia są następujące: 1) ukończenie 3 klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, lub przynajmniej 6 klas szkoły ludowej; 2) metryka chrztu na dowód, że uczenica najpóźniej dnia 31 grudnia 1902 ukończy przynajmniej lat 12. — Zgłoszenia na obydwa kursy przyjmuję już teraz. Uczenice z poza Lwowa mogą być umieszczone w moim zakładzie.

Zofia Strzałkowska
Lwów, ulica Pańska 16.

Literatura i sztuka.

* **Hodowla drzew i krzewów owocowych** tudzież zbiór, przechowywanie i zużytkowywanie owoców. Napisali: A. Kurowski i W. Tabeau. Lwów. Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego. 1902.

Dziełko to, napisane przez dwóch nauczycieli szkoły ogrodniczej w Tarnowie, odznacza się zwięzłym i przystępnym wykładem. W tekście znajduje się 121 objaśniających rycin. Dziełko jest dziś bardzo na czasie, powszechnie bowiem nawołuje się lud do pielęgnowania ogrodnictwa, tak po naszych wsiach zaniedbanego. Dodać jeszcze należy, że Rada szkolna krajowa, uznając zalety powyższego dziełka, poleciła je do bibliotek szkolnych i na premie dla młodzieży szkół ludowych.

Sport.

Hodowla koni.

Por. Hagelin, znany sportsman na naszych torach, który w tym roku dotąd najwięcej jeździł, a dosiadłszy 19 razy koni, zdołał wygrać pięć biegów, zakupił obecnie cztery konie pełnej krwi, a między niemi i „Trzynastą" klacz pełnoletnią od hr. Jana Tarnowskiego.

Wawel (Or vert i Doniczego) 3-letni ogier pochodzący ze stada chorzelowskiego, półbrat po matce „Panamy" i „Dreyfusa II" znajduje się między końmi mianowanemi do oficerskiego meetingu w Preszburgu.

Wawel roczniakiem nabyty został za 3000 K. przez hr. L. Trautmansdorfa w Krakowie na licytacyi roczniaków hr. Tarnowskiego, a że jako dwulatek nie zdołał odegrać lepszej roli, sprzedany został we Wiedniu na publicznej licytacyi za stokilkadziesiąt zł. Por. Begyany, który go nabył, kto wie czy nie zrobił świetnego interesu, nie rzadko się bowiem zdarza, że u nas wychowane konie później się rozwijają.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 kwietnia.

(Z). Ministerstwo finansów uczyniło właśnie znaczny krok, mający na celu rozszerzenie zakresu działania pocztowych Kas oszczędności. Oto wypowiedziało ono z dniem 31 października br. kontrakt, zawarty między rządem a Zakładem kredytowym dla handlu i przemysłu, na mocy którego Zakładowi temu przyznano wyłączne prawo komisyjnej sprzedaży państwowych asygnat salinarnych, a sprzedaż tych asygnat obejmuje od 1 listopada wyłącznie instytucya pocztowych Kas oszczędności. Obieg asygnat salinarnych wynosi obecnie około 91 milionów koron. Niezawodnie starać się będzie rząd od tej pory coraz bardziej wyposażać pocztowe Kasy oszczędności w funkcye bankiera państwowego.

Z prospektu dotyczącego konwersyi akcyi kolei Karola Ludwika, warto podnieść następujące szczegóły, ważne dla posiadaczy tych akcyi. Okres amortyzacyjny nowej pożyczki 94,320.000 koron, przeznaczonej na konwersyę starych akcyi, trwać będzie do roku 1989. Przez pierwszych lat dziesięć, t. j. do 1 stycznia 1913 nie wolno państwu losować większej ilości obligów nad tę, jaka przewidziana jest w planie umorzenia, dopiero po r. 1913 jest to dozwolone, a tem samem otwarte jest pole dalszej konwersyi. Przy wymianie starych akcyi na obligi nowej pożyczki liczyć będą wartość akcyi po 420 koron, co z jej kuponem lipcowym na 10 koron, wypadnie po 430 koron, nowe zaś obligi policzone zostaną właścicielom akcyi przy wymianie po kursie $99^1/_4$ za 100, a kupon lipcowy na 2 korony, razem zatem 100 koron w nowych obligach za 101 K. 25 halerzy.

Na targu dzisiejszym panowało stosunkowo dosyć znaczne ożywienie. Zwłaszcza walory żelazne, akcye kredytowe i Statsbahny były przedmiotem dosyć dużych transakcyi i podniosły się w kursie. Zwyżkę kursu Statsbahnów motywowano tem, że należące do tej kolei żelazne przedsiębiorstwa fabryczne, znajdujące się na Węgrzech, otrzymać mają w projektowanym kartelu żelaznym węgierskim wyjątkowo znaczny udział w skontyngentować się mającej produkcyi. — Pewne zainteresowanie okazywała spekulacya także dla obligów bułgarskich skutkiem polepszających się szans nowej pożyczki bułgarskiej. Za 6-procentowe obligi bułgarskie płacono dziś na giełdzie 100·40 za 100. — Z Paryża donoszą, że rezultat wczorajszych wyborów do parlamentu francuskiego nie wywarł na giełdzie prawie żadnego wrażenia. Zdaniem sfer giełdowych, w ugrupowaniu się stronnictw parlamentarnych nie zajdą prawie żadne zmiany.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672·25, węgierskie 691·00, Anglobanki 271·00, Uniony 547·50, Bankvereiny 453·25, Länderbanki 425·50, Ludwiki 421·40, Czerniowieckie 576·00, Elbethale 465·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·45, austryacka złota 120·45, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·28, 20-franków 19·06, 20-frankówka 23·45, ruble 2·53—.

§ **Sprawozdanie krakowskiej Kasy oszczędności.** Wkładki w r. 1901 wynosiły 28,185.964 kor., pożyczki hipoteczne 18,379.649 kor. Stan weksli z dniem 31 grudnia 1901 — 1,135.346 kor. Fundusz rezerwowy tj. własny majątek Kasy wynosi 2,893.235 kor. Stan papierów wartościowych funduszu obrotowego według nominalnej wartości 6,784.680 kor. Czysty zysk 70.379 kor.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 30 kwietnia. Sejm styryjski zwołano na dzień 3 maja br. na krótką sesyę celem uchwalenia ustawy o pożyczce dla miasta Gracu.

Nowy Jork 30 kwietnia. Wczoraj rano zdarzyła się eksplozya na holenderskim okręcie Foulton w bliskości portu Delavare. — Austryacki porucznik Oskar Koher odniósł ciężkie obrażenie, 4 inne osoby są lekko ranne.

Czerniowce 30 kwietnia. Odbyło się tu uroczyste poświęcenie krajowego zakładu dla obłąkanych.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 30 kwietnia. *Times* donosi z Pekinu, że dnia 28 kwietnia poseł angielski w Pekinie i Juanszikaj podpisali umowę, zawierającą warunki, pod którymi linia kolejowa Pekin-Tientsin-Szanhaikwan przejdzie w ręce Chińczyków.

Konstantynopol 30 kwietnia. W sandżaku Taaz wybuchło powstanie przeciw władzom miejscowym. Sprowadzono wojsko celem uśmierzenia rozruchów.

Rada państwa.

Wiedeń 30 kwietnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę Kubika i tow. w sprawie rzekomych nadużyć w Dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego. Następnie odpowiadał minister rolnictwa Giovanelli na szereg interpelacyj. Przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa handlu. Poseł Wawrzyniec Hofer uskarża się na zbyt małe poparcie przemysłu ze strony rządu i na oddawanie robót więźniom.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Anstr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	268.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	288.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Ciary 40. zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 30 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·70.

Paryż 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris") 26·80.

Frankfurt 30 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·90. Koleje państwowe 142·00. Alpiny 000·00. Disconto 186·00. Laura 000.00. Tendencya słaba.

Lwów 30 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.00 do 580.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 95·70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·80 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.60 do 96.80, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyoski kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —·—. 4 proc. z 1898 r. 96·80 do 97 [illegible], miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·00 do 93·70, $4^1/_2$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·85, 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Posiłek smakował wszystkim, jak najwykwintniejszy obiad.

— A może i noc przepędzimy tutaj? — zapytał Pawełek, nieco utrudzony, lecz więcej leniwy.

— Nie można — odrzekła Paulinka — strumyk ten, bardzo piękny podczas dnia, byłby dla nas fatalnym w nocy, gdyż wydziela z siebie wilgoć. Prawda tatusiu?

— Masz słuszność, kochana. Chodźmy odszukać jaką stertę. Pierwsze lata mego dzieciństwa przepędziłem na wsi i wiem, jak przygotować wygodne posłanie.

Ujęli chłopca za ręce i poszli.

Wkrótce w niewielkiej odległości od drogi spostrzegli na polu stertę słomy i podeszli ku niej.

Gomer zrobił w niej głęboką dziurę, w której Paulinka ulokowała się z Pawełkiem, ojciec zaś położył się w poprzek, przed nimi.

U stóp jego ułożył się Tom.

— Nie zimno wam? — zapytał Gomer.

— Przeciwnie, gorąco — odrzekła Paulinka.

— Więc śpijcie spokojnie.

— Dobrej nocy, tatusiu. Ale nim zaśniemy, chce tatuś odmówić ze mną krótką modlitwę?

— Bardzo chętnie, moja dziecino kochana.

Dziewczynka, wzniósłszy oczy ku błyszczącym na niebie gwiazdom, głosem przenikającym i wzruszonym mówiła:

— Boże wielki, pobłogosław nasze usiłowania, dozwól nam odszukać mamę!

I po upływie kilku minut spała już spokojnym snem anioła, gdy tymczasem ojciec, zamykając oczy, szeptał:

— Boże miłosierny! czyż tyle inteligencyi, tyle dobroci i dobrej woli nie wzruszy cię? Czyż nie wrócisz temu dziecku tej, którą tak kochamy wszyscy?

III.

Po kilku godzinach głębokiego snu Gomer przebudził się i spojrzał na zegarek.

Złote wskazówki niewyraźnie rysowały się na białej tarczy, mimo to można było rozróżnić godzinę czwartą.

Poranek był pogodny, ciepły, czerwony rąbek słońca pokazał się na horyzoncie.

Rozbudzone owady zaczynały szemrać, podobne do białych płatków róży motyle napełniały powietrze.

Wkrótce na sąsiedniej fermie zaśpiewał kogut, nieco dalej dźwięcznym, donośnym głosem zawtórował mu drugi, trzeci, czwarty i cała okolica zawrzała życiem; pola zaludniły się, rolnicy zabrali się do pracy codziennej.

Dzieci spały, a zbliżone ich główki tak były do siebie podobne, że gdyby nie krótkie włosy chłopczyka i długie sploty dziewczynki, trudno byłoby je odróżnić.

Padający na piękną twarz Paulinki promień słońca przebudził ją.

Zanim się jeszcze poruszyła, pies machnął ogonem.

— Dzień dobry, tatusiu — rzekła swym głosem kryształowym. — Czy to już późno?

— Nie. Dopiero piąta.

— Od godziny dziewiątej do piątej rano! Nie przypominam sobie, czym kiedy tak dobrze spała. A tatuś?

— I ja spałem dobrze — odrzekł z uśmiechem zadowolenia na widok jej wesołej i ożywionej twarzyczki.

Pogłaskała psa, widocznie oczekującego na tę pieszczotę i rzekła:

— No, wyciągnij się i w drogę! Wczoraj znalazłeś nam wodę do kolacyi, a dziś odszukaj do umycia się, ażebyśmy nie potrzebowali powracać do tamtego strumyka.

— Nie budź jeszcze Pawełka, niech śpi — rzekł Gomer.

Dziewczyna spojrzała na brata wzrokiem macierzyńskim.

— Jaki on ładny — rzekła. — Niech tatuś spojrzy na niego, jaki on już duży i krzepki. Klimat francuski służy mu doskonale.

— I twoja troskliwość.

— Bo go kocham. Jak go nie kochać, on taki naiwny i dobry.

Powstała, a ruch ten obudził chłopca, który, usłyszawszy jej ostatnie słowa, spojrzał na nią wzrokiem serdecznym i odrzekł:

— Mateczko Linko, ty jesteś dobra!

— Masz słuszność — rzekł Gomer — to też przysięgnij mi, że będziesz jej zawsze posłusznym.

— A czyż ja potrafię nie słuchać jej? — naiwnie odrzekł Pawełek.

— Nie lękam się tego — rzekła Paulinka — będzie mi posłusznym, tylko jest trochę leniuszkiem. No, wstawaj mały, zaraz, na równe nogi, orzeźwij się!

Dzieciak wyciągał się, a z oczów jego było widać z jaką przyjemnością leżałby jeszcze na słomie.

— Jak ty umiesz zgadywać moje myśli! Jeszcze chwilę, mateczko; tutaj tak ciepło i dobrze!

— Słyszy tatuś, jak on się przymila! Nie, nie przekupisz mnie! Wstawaj! Mamy przed sobą drogę długą, lepiej więc wyruszyć wcześniej, dopóki upał nie dokucza. Za dwie godziny, po śniadaniu, znowu prześpisz się pod stertą. Tak będzie lepiej. Prawda, tatusiu?

Ojciec spoglądał na nich z sercem przepełnionem radością.

Oboje byli tak piękni, Pawełek taki naiwny, łagodny, Paulinka taka dobra, tak poświęcająca się!

Ona wychowa go na człowieka prawego i dobrego, jak wszyscy byli w ich rodzie.

— Mamusia Linka ma słuszność — odrzekł — lepiej wcześniej wyruszyć w drogę. W pierwszej fermie jaką napotkamy, napijemy się mleka ciepłego.

— Jesteście okrutni! — zawołał chłopiec.

— A może ty jesteś utrudzony? — zapytał zaniepokojony ojciec.

— Nie tatusiu, ale to tak przyjemnie nic nie robić, leżeć i patrzeć w niebo, drzewa, wioskę...

Wszelako domyślił się, że zaniepokoił ojca, więc wstał i rzekł:

— Mamusia Linka ma słuszność, jestem bardzo leniwy.

Dzień zapowiadał się równie pięknie, jak poprzedni.

— Nie ma mgły, więc nie będzie upału.

Po kilku minutach pies odkrył źródło tuż przy drodze.

Umyli się i poszli dalej.

Wkrótce spostrzegli fermę.

— Tutaj z pewnością dostaniemy mleka — rzekła Paulinka — niech tatuś poczeka tu na nas, a my pójdziemy dowiedzieć się.

Rzeczywiście tylko co wydojono krowy i mleko było jeszcze ciepłe.

Gospodyni widząc dwoje dzieci przybyłych pieszo, wywnioskowała, że muszą być ubogiemi i nie chciała przyjąć pieniędzy.

Następnie zachwycona ślicznemi błękitnemi oczami Pawełka, zawołała:

— Jaki on ładny! Mój Piotruś w tym samym wieku był podobnym do niego. Lubisz świeże masło?

— Lubię i mamusia Linka lubi także.

— Mamusia Linka? czy ta dziewczynka?

— Tak.

— A dlaczego nazywasz ją mamusią? Czy jesteście może sierotami?

— Mamy tatusia, który czeka na nas na drodze.

— Szczęśliwy ojciec, mający takie dzieci. A on nie będzie jadł śniadania?

— Owszem, będzie.

— Więc pójdźcie po niego i zjecie razem wszyscy...

— Dziękuję pani — odezwała się Paulinka. — Pani taka dobra dla nas; jesteśmy pani bardzo wdzięczni. Ale ojciec woli zjeść śniadanie na drodze.

Mówiąc to, zarumieniła się nieco, z czego gospodyni domyśliła się, że położenie tej rodziny musi być przykre.

Przestała więc nalegać.

— Jak chcesz. Chodźcie ze mną, ułożę wszystko w koszyk i dam butelkę. Łatwiej wam będzie nieść.

Nalała im mleka, dała świeżego chleba, masła, soli i przeprowadziła dzieciaków wzrokiem, dopóki mogła ich dostrzedz.

— Ten człowiek — myślała — prawdopodobnie jest bardzo ubogim, ale posiadając takie dzieci, nie może być zupełnie nieszczęśliwym.

Posiliwszy się dzieci odniosły koszyk, podziękowały gospodyni, poczem wszyscy ruszyli w drogę.

W miarę wznoszenia się słońca w górę, zwiększał się lekki powiew powietrza.

Zboże na polach jak przeciągłe fale morskie pochylało swe złociste kłosy.

Weszli na pagórek i przystanęli.

Widok nie był ani urozmaicony, ani rozległy, ale otaczająca ich głęboka, niczem nie zamącona cisza, świeże powietrze, dolatujący chwilami zapach świeżego siana, posiadały urok niewymowny.

— Może chcecie odpocząć? — zapytał Gomer.

— Jeszcze nie — odrzekła Paulinka. — Niedawno jedliśmy śniadanie. Powinniśmy być wytrwalsi, skoro pojutrze mamy przybyć do Orleanu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza